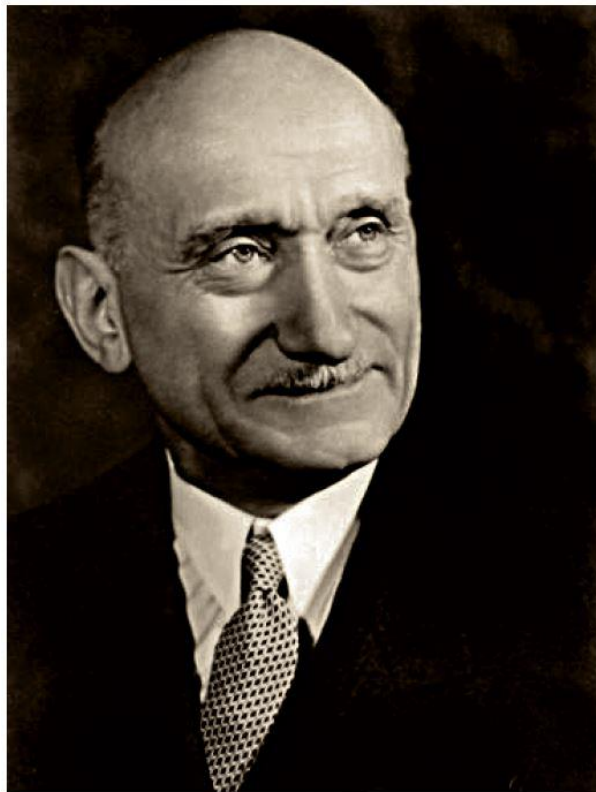


# Robert Schuman

## "Dla Europy"



Tłum. Anna Wiejak  
Copyright Instytut Myśli Schumana

## OD TŁUMACZKI

*Szanowni Czytelnicy,*

Można powiedzieć, że książka "Dla Europy" jest testamentem Roberta Schumana. Ojciec założyciel Wspólnoty Narodów Europy pisał ten tekst u schyłku życia, przewidując najwyraźniej, że jego działalność, słowa i intencje mogą być w przyszłości zniekształcone, manipulowane czy zwyczajnie przemilczane. Mimo że II wojna światowa dawno już się skończyła, a władcy bloku sowieckiego utwierdzali swoje rządy, świat zachodni powoli i systematycznie był podbijany przez komunizm nowego typu, wyrażony przez Altiero Spinello w "Manifeście z Ventotene". Niewielu ówczesnych polityków i myślicieli potrafiło dostrzec potencjał zagrożenia, jakie te prądy za sobą niosły, dając się uwieść chwytliwym sloganom neomarksistowskiej retoryki. Robert Schuman należał do tych, którzy w pełni zdawali sobie sprawę z owego zagrożenia oraz z napięć, jakie wywoływało ono w obszarze politycznym, gospodarczym i społecznym. Zdawał sobie również sprawę z ambicji pokonanych Niemiec, z których Szkoły Frankfurckiej wyływał ów duch zniszczenia i destrukcji. W książce "Dla Europy" nakreślił on bardzo konkretną drogę z jednej strony do zachowania pokoju w Europie, z drugiej - do utrzymania jej chrześcijańskiej cywilizacji.

Jako katolik, chociaż związany na wskroś z ateistyczną Francją z jednej strony, a protestanckimi Niemcami - z drugiej, był świadom znaczenia wiary jako spoiwa życia politycznego i społecznego oraz zachowania ładu. Podobnie jak późniejszy święty papież Jan Paweł II, Schuman mówił wprost: albo Europa będzie chrześcijańska, albo nie będzie jej wcale. Samą politykę rozumiał na sposób arystotelesowski jako służbę dobru wspólnemu. Wiedział doskonale, że dobro wspólne stanowi rację bytu państwa i każdej społeczności, a największą wartością jest rozwój człowieka, który w ten sposób ubogaca nie tylko siebie, ale całą wspólnotę i odwrotnie - ubogacenie wspólnoty umożliwia rozwój tworzących ją ludzi. Przykład upadku totalitarnych Niemiec, ich historyczne doświadczenie pragnienia zachowania i rozszerzenia władzy bez oglądania się na dobro wspólne ukazał mechanizmy oraz konsekwencje państwowości opresyjnej i statolatrii (gloryfikacja zcentralizowanej władzy państwowej). Schuman dokładnie przeanalizował owe błędy i patologie starając się jednocześnie wypracować taki system, aby Europa już nigdy nie doświadczyła wojen czy jakiegokolwiek innej agresji. Owym rozwiązaniem było wskazanie obszarów, w których zbiegały się interesy poszczególnych państw, aby poprzez szybki rozwój gospodarczy uczynić potencjalne konflikty zbrojne bezcelowymi i nieopłacalnymi.

Wielkie znaczenie dla Roberta Schumana miała rodzina oraz ziemia ojczysta. Nie jest prawdą, jak twierdzą niektórzy, że był on zwolennikiem stworzenia superpaństwa, co w sposób niepozostawiający złudzeń zawarł w książce "Dla Europy". Był świadom, jaką dezorganizację psychiczną może wywołać utrata przez naród ojczystej ziemi i jakie idą za tym konsekwencje natury emocjonalnej. Jednak duch solidaryzmu, jaki wyznawał, przekraczał narodowe granice. Jako katolik ojciec założyciel Wspólnoty Europejskiej miał bowiem świadomość, że wszyscy ludzie z samego faktu, że są ludźmi, posiadającymi rozum, godność, sumienie i wolność, są sobie równi, należąc do jednej ludzkiej rodziny. Stąd solidaryzm Schumana był "braterski", a wspólnota, którą pragnął stworzyć miała być przede wszystkim wspólnotą ducha.

Owa koncepcja wspólnoty w żaden sposób nie negowała ani nie podważała prawa człowieka do własności. Schuman doskonale rozumiał nie tylko zagadnienia prawne, ale i ekonomiczne i wiedział, że nie ma możliwości utrzymania ładu społecznego bez zachowania własności prywatnej i klasy średniej. W jego wspólnocie nie było nic z komunistycznej wizji Spinellego. Wręcz przeciwnie - stawiał na sprawczość i twórczość człowieka zaangażowanego w rozwój swojej własności, składającej się przecież na ogólny dobrobyt.

W ogóle cała polityka społeczno-ekonomiczna Roberta Schumana była przykładem zdrowego podejścia do polityki jako troski o dobro wspólne, przy jednoczesnym skutecznym zażegnaniu kryzysów. Była przy tym bez precedensu, łączyła bowiem w sobie katolicką naukę społeczną z nowatorskim wykorzystaniem znanych już przecież narzędzi prowadzenia polityki międzynarodowej.

Robert Schuman nie dokonywał kategoryzacji ludzi, nie dzielił ich na katolików i niekatolików, ale koncentrował się na ich działaniach. Stawiał na ludzi dobrej woli, właściwie uformowanych, konstruktywnych w swoich posunięciach i dalekich od ideologicznego zacietrzewienia. Wartość dostrzegał on nie w monolocie, ale w różnorodności - dotyczyło to zarówno ludzi, jak i całych państw - jako gwarancji rozwoju.

"Dla Europy" nie jest ani manifestem politycznym, ani pismem propagandowym, ale swego rodzaju uporządkowaniem obrazu powojennej rzeczywistości w duchu współpracy i wzajemnego zrozumienia. Jest to także synteza spojrzenia, wizji i poglądów Schumana na temat kluczowych obszarów dotyczących modelu wspólnoty narodów Europy, co było wynikiem dokonanej przez Schumana dogłębnej analizy całej historii dwóch tysięcy lat tradycji chrześcijańskiej oraz dorobku, depozytu i wkładu

kultury chrześcijańskiej w formowanie i rozwój Europy. Nie jest to również political fiction, ponieważ opiera się na sprawdzonych już w starożytności, a później w latach nowożytnych mechanizmach, które Schuman nie tylko potrafił zauważyć, ale i wykorzystać.

Schuman doskonale znał ideologię Spinello, którą traktował za niezwykle groźną dla Europy i przewidywał, że może ona w przyszłości dojść do głosu, dlatego jak się wydaje Schuman postanowił jasno wyrazić w książce „Dla Europy” swoje stanowisko w odniesieniu do kluczowych spraw. Jedną z tych spraw było przeciwstawienie się koncepcji Europy jako superpaństwa forsowanego przez Spinello. Schuman w tej sprawie powiedział jasno: *„Moja idea nie polega na tym, aby połączyć kraje w celu stworzenia superpaństwa. Nasze kraje europejskie są historyczną rzeczywistością. Z psychologicznego punktu widzenia byłoby to niemożliwe i nierozsądne, aby się ich pozbyć. Ich różnorodność jest dobrą rzeczą i nie ma sensu, aby je usuwać lub dokonywać zrównywania lub unifikacji”.*

Schuman przestrzegał także przed dojściem do głosu ideologii Spinello i jej groźnymi konsekwencjami, które zwolennicy Spinello realizują podstępными i oszukańczymi działaniami, co Schuman wyraził w następujący sposób: *„Strzeżcie się tych, których czar prowadzi cię do bierności. Strzeżcie się tych, którzy chcą uspić nas w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa. Strzeżcie się dostarczycieli pustych zapewnień dotyczących środków realizacji bezpieczeństwa. Oni starają się wprowadzać etapami i krok po kroku, to co zdrowy duch narodu odrzuca i się temu sprzeciwia. Ostateczny ich cel jest jasny. Oni starają się zgasić życie religijne w kraju i w ludziach. Z miłości do naszych dzieci, chcemy zapobiec tym następstwom. Taka nasza postawa, którą przyjmujemy, nie powinna wynikać tylko z przeciwstawienia się, ale przede wszystkim dlatego, że nie możemy zdradzić duszy naszego narodu”.*

Oddając w Państwa ręce przetłumaczoną z inicjatywy Instytutu Myśli Schumana książkę "Dla Europy" zachęcam do jednoczesnego zgłębiania historycznych realiów, do jakich się odnosi. Wówczas bowiem będziecie Państwo mogli w pełni dostrzec bogactwo myśli Ojca założyciela Wspólnoty Narodów Europy.

*Anna Wiejak*

## **ROBERT SCHUMAN**

### **"DLA EUROPY"**

Kiedy po ponad czterdziestu latach życia parlamentarnego, zaawansowanym wiekiem i słabym zdrowiem zostałem zmuszony do zarzucenia politycznej działalności, odnalazłem notatki i pisma, które przez ten czas sukcesywnie gromadziłem i będąc w odosobnieniu na emeryturze raz jeszcze je przeczytałem.

Zapomniani świadkowie tego pracowitego okresu pomogli mi dokonać przeglądu przebiegu wydarzeń z perspektywy czasu i doświadczenia.

Od błękitnego horyzontu entuzjazmu roku 1919 po wyzwoleniu naszego narodu aż do nikczemnych godzin 1940, od radości Dnia Wyzwolenia do dramatu w Algierii i jego konsekwencji mam poczucie, że miałem wyjątkowy przywilej aktywnego uczestniczenia w życiu publicznym mojego kraju, w tym szczególnie niespokojnym czasie jego historii i dźwigania na barkach ciężkiej odpowiedzialności wieloletniego przewodzenia jego polityką zagraniczną.

Jednak nie zamierzam czynić przez to osobistych wspomnień. Zbieranie wspomnień następujące po ilustrowanych poprzednikach z pewnością nie przyniosłoby niczego nowego i porywającego dla czytelnika.

Chociaż wydaje mi się, że myśli polityka, którego podstawowym zadaniem jest obserwacja relacji między ludźmi jako członkami społeczności oraz między samymi społecznościami, który musi działać w odniesieniu do tych relacji w celu poprawienia wzajemnego zrozumienia i współpracy, były warte przekazywania do wiadomości, jeżeli te myśli pokazywały, jak kluczowe było i nadal jest budowanie nowej Europy.

Kierowany właśnie tą myślą zebrałem razem poniższe strony istotnych idei, które przewodziły mojemu politycznemu działaniu na rzecz Wspólnoty Europejskiej zawarte w licznych notatkach z konferencji, artykułach w gazetach, przemówieniach wygłoszonych na forum Parlamentu oraz innych.

Daleki od ducha polemiki, daleki od niepewności chwili, chciałbym jedynie przekazać dowód mojego zdecydowanego przekonania.

Czułem wówczas, że stanęliśmy na rozdrożu w czasie, kiedy na przestrzeni zaledwie jednego pokolenia, byliśmy świadkami bezprecedensowych wstrząsów, daleko sięgającej przemocy; groźba nowego konfliktu zawisła teraz nad całą ludzkością,

a najnowsze środki destrukcji mogłyby zmienić wszystkie przyszłe bitwy, które mogłyby się wyłonić z prób między rywalizującymi siłami w powszechne samobójstwo.

Mieliśmy wówczas wybór na lepsze lub na gorsze i miał on być decydujący.

9 maja 1950 francuski rząd w uroczystej deklaracji wybrał Europę. Europę, która została ocalona przed hitleryzmem przez nieposkromioną energię Winstona Churchilla, przed komunizmem przez wnikliwą inicjatywę G. Marshalla, była teraz wolna od swojej próżności, bratobójczych walk i zdecydowanie oddana dobrobytowi, bezpieczeństwu i pokojowi torując ścieżkę dla wspólnoty.

Gorzkie lekcje historii nauczyły mnie jako tego, który żył na pograniczu, nie ufać pospieszonym improwizacjom i zbyt ambitnym projektom. Jednakże nauczyłem się też, że jeśli obiektywna, przemyślana opinia, oparta na realiach faktów i nadrzędnym interesie człowieka, prowadzi nas do nowych, a nawet postrzeganych jako rewolucyjne inicjatyw, ważne jest, abyśmy się ich twardo trzymali i wytrwali, nawet jeśli zderzają się z ustalonymi zwyczajami, odwiecznymi antagonizmami i starożytną rutyną.

Europy nie zbuduje się w jeden dzień. Ani nie zbuduje się jej bez starć. Wszystko, co trwałe, jest trudne do osiągnięcia. Jednakże wydarzenia już się dzieją. Do Wspólnoty Węgla i Stali dodano wspólny rynek i EURATOM. Przed wszystkim zaś, poza instytucjami, odpowiadając na głębokie aspiracje narodu, zakorzeniły się europejska idea i duch solidarności.

Idea "Europy" ujawni wszystkim wspólne podstawy naszej cywilizacji i stopniowo stworzy związek, podobny do tego, który w przeszłości doprowadził do tworzenia się krajów. Będzie siłą, która przewycięży przeszkody.

Robert Schuman

Menton, styczeń 1963

## Rozdział 1.

### Podział Europy stał się absurdalnym anachronizmem

Polityczne granice wyrosły na gruncie godnego podziwu historycznego i etnicznego rozwoju oraz długotrwałego wysiłku zjednoczenia narodowego; trudno byłoby sobie wyobrazić ich zniknięcie. W dawnych czasach ulegałyby zmianie w drodze brutalnych podbojów albo owocnych mariaży. Obecnie wystarczyłoby zmniejszyć ich znaczenie. Nasze europejskie granice powinny stanowić coraz mniejszą przeszkodę w wymianie myśli, ludzi i dóbr. Poczucie solidarności pomiędzy narodami przeważa nad przestarzałymi nacjonalizmami. To głównie ich zasługa, że dały państwom tradycje i mocne struktury wewnętrzne. Na tych starych fundamentach należy wznieść nowy poziom. **Ponadnarodowy (międzynarodowy) będzie teraz opierał się na bazie narodowego.** Stąd nie będzie mowy o wyparciu się chwalebnej przeszłości, ale odnowionym wzrastaniu narodowych wysiłków, bowiem będą one połączone w celu służenia ponadnarodowej wspólnoty.

Taki ideał jest bez wątplenia francuski. Jest zgodny z talentem ludzi, którzy zawsze dążyli do uniwersalizmu dzięki różnorodności swoich nadzwyczaj niepowtarzalnych cech.

**Nie chodzi o to, aby łączyć kraje w celu stworzenia Superpaństwa. Nasze europejskie państwa stanowią historyczną rzeczywistość. Z psychologicznego punktu widzenia pozbycie się ich byłoby niemożliwe. Różnorodność jest dobrą rzeczą i nie zamierzamy obniżać ich poziomu czy ich zrównywać.**

Ale potrzebne są jedność, spójność i koordynacja... Z politycznego punktu widzenia, stała, harmonijna przyjaźń, która nawiązała się pomiędzy poszczególnymi krajami powinna pozwolić na budowanie pokoju w tej podzielonej Europie. **Nie ma nic, co mogłoby konkurować ze współpracą i dobrobytem,** co mamy nadzieję osiągnąć w budowaniu przyjaźni między sąsiadującymi ze sobą krajami.

**Nie ma mowy o tym, aby Europa stała się strefą wpływów wykorzystywaną przez kogokolwiek dla politycznej, militarnej czy ekonomicznej dominacji.** Jednakże, aby efektywnie istnieć, musi być rządzona zgodnie z zasadą równych praw i odpowiedzialności ze strony wszystkich krajów partnerskich.

**Demokratyczne rządy większości, przyjęte w sposób dobrowolny pod wcześniej ustanowionymi warunkami, które ograniczają się do żywotnego wspólnego interesu,**

będą mniej upokarzające niż decyzje wymuszane na nas przez najsilniejszego.

Taka Europa nie byłaby skierowana przeciwko żadnemu człowiekowi; ona nie ma żadnych agresywnych intencji, nie jest obarczona żadnego rodzaju egoistycznymi czy imperialistycznymi inklinacjami ani wewnątrz ani w odniesieniu do innych krajów. Pozostaje otwarta na każdego, kto zechce do niej przylgnąć.

Istotą jej istnienia jest solidarność i międzynarodowa współpraca; racjonalna organizacja świata, w którym powinna stać się istotną częścią.

Europa może być dumna z powodu faktu, że jest przygotowana, aby wnieść swój wkład, w sposób skuteczny i bezpośredni, w potrzeby ludzkości, tym samym odpowiadając nowym aspiracjom narodów.

Jest to zatem pokojowe przedsięwzięcie.

Prawdziwy europejski duch oznacza bycie świadomym rzeczywistości, możliwości i odpowiedzialności, z jakimi przychodzi nam się zmierzyć, bez względu na granice, antagonizmy i urazy.

Nie będziemy w stanie zabronić nacjonalizmów po stronie innych poprzez wypychanie naprzód własnych. Fali nacjonalizmów nie wywoła wspólna i konstruktywna, w której każdy znajdzie zadowolenie dzięki skutecznej solidarności interesów i wysiłków. Będziemy musieli udowodnić, jak każda uczciwa osoba, że takie interesy, jak te, są nie do pogodzenia w odróżnieniu do różnych typów nacjonalizmu, które występują obok siebie i przeciwstawiają się sobie. Prawdą jest, że interesy są wzajemnie od siebie zależne i mogą być zaspokojone jedynie poprzez wspólne korzystanie z zasobów.

Każdy z nas musi być głęboko przekonany, że potrzebujemy siebie nawzajem bez względu na szczebel władzy, jaką sprawujemy. Nasze własne zasoby nie spełniają już naszych wymogów. Taka jest gorzka prawda i nie mamy prawa tego ukrywać. Nie powinniśmy wstydzić się pogodzić z tą zmianą sytuacji. Nasza odmowa dostosowania się do niej byłaby znakiem niebezpiecznie niesłusznej dumy.

Izolowanie się stało się nie tylko przyczyną słabości, ale powodem upadku.

W 1789 Francja była pionierem nowego systemu wolności, jednostkowej i politycznej emancypacji. Jego żołnierze byli emisariuszami owej silnej wolności, której brutalne i okrutne metody nadal są dyskusyjne, ale które otworzyły nowy znaczący



etap odnośnie do osobistego spełnienia.

Znowu, w 1950, Francja była prekursorem nowej idei. Była ona rewolucyjna, jeśli chodzi o koncepcję i zasięg, ale pokojowa w sposobie jej przeprowadzania. Ta idea nie podważyła ani niepodległości, ani neutralności żadnego innego narodu.

Oczywiście, nauczyliśmy się nie ufać jeden drugiemu i wszystkiemu, co przypomina propagandę - ta współczesna wroga forma inwazji niszczy nasze najcenniejsze tradycje. Jednak nasze idee przekroczyły wszystkie bariery, i to nie w sposób perfidny, ale z zamiarem poddania się krytyce oraz doświadczeniu i oczekiwania przyjaznej, fachowej rady.

W naszym zamyśle, europejska polityka z pewnością nie stoi w sprzeczności z ideą patriotyzmu każdego z nas. U prymitywnych plemion, tysiące lat temu, uformowały się pierwsze ludzkie wspólnoty przekraczające rodziny. Później przyszła pora na miasteczka i coraz szybciej rozrastające się miasta; nikt nigdy nie powiedziałby, że ów rozwój podważył rolę rodziny. To samo odnosi się może do jakiegokolwiek ponadnarodowej organizacji, która może wykraczać poza narodowe granice - nie czyniąc tego w celu podkopania czy wchłonięcia narodu, ale wyposażenia go w szerszą i wyższą sferę aktywności. Naród ma powołanie nie tylko w odniesieniu do swoich obywateli, ale również w odniesieniu do innych narodów. Dlatego nie może zamykać się w pierwszej ze swych ról.

Jednakże tak długo, jak długo naród nie udoskonił swojej struktury, swojej wewnętrznej jedności, jak długo jego istnienie czy niepodległość są zagrożone i jak długo jego sąsiedzi zachowują się jak rywale i nieprzyjaciele, nacjonalizm, wywyższanie patriotycznych uczuć, będą stanowić najzwyczajniejsze środki wyrażania obowiązku obywatelskiego. Następnie, jak często dzieje się w sprawach ludzkich, cnota degeneruje się przeistaczając w wadę i to, co było uzasadnioną obroną staje się źródłem konfliktu i braku bezpieczeństwa. To po raz kolejny stanowi dowód względności ziemskich wartości.

Po dwóch wojnach światowych, dostrzegamy wreszcie, że najlepsza ochrona dla narodu nie leży już dłużej we wspaniałej izolacji, ani we własnej sile, jakkolwiek mocną by ona nie była, ale w solidarności narodów, które są kierowane tym samym duchem i które akceptują wspólną pracę na rzecz wspólnego interesu wszystkich.

Nie szukamy już dłużej politycznej inspiracji u Maurice'a Barrèsa czy Déroulède'a.

Narodowy może rozwijać się w ramach ponadnarodowego. Polityka europejska ma na celu zapewnienie wolnym narodom Europy harmonijnej struktury, która mogłaby położyć kres anarchii, w jakiej toną, ponieważ same mają zbyt mało sił, aby przezwyciężyć ogromne problemy, z jakimi przychodzi im się zmierzyć.

Aż do ostatniej wojny światowej ich współpraca przejawiała się głównie w postaci traktatów sojuszniczych; te mające krótki żywot konstelacje były zawierane i zrywane w miarę rozwoju ambicji i wrogości. Alianse za lub przeciw Austrii Marii Teresy, Prusom Fryderyka II czy Napoleońskiej Francji; sojusze zawierane z intencją utworzenia i osiągnięcia niemieckiej czy włoskiej jedności dzięki kolejnym wojnom; sojusze, które w sposób niehonorowy miały na celu rozbiór Polski, tego biednego narodu, który na dwa wieki został rozdarty, jako że wchodzi w to oburzający niemiecko-sowiecki sojusz z sierpnia 1939, będący najświeższym i najbardziej cynicznym przykładem niewłaściwych porozumień.

To oczywiście nie było budowanie Europy. Nie było również budowaniem Europy, kiedy formacja bloków politycznie, ekonomicznie i duchowo związanych krajów satelickich zajęła miejsce tych brutalnych bitew o ziemię, albo kiedy koszmary obozów koncentracyjnych zakłóciły spokój naszych cmentarzy.

Na aktualne, konstruktywne europejskie zadanie bez wątpienia składa się wspólna obrona przed jakąkolwiek możliwą agresją. Bezpieczeństwo, tak jak pokój, stało się niepodzielne. To warunek konieczny dla pokoju i dobrobytu, dwóch celów współczesnego, demokratycznego państwa. Jednakże obrona Europy nie oznacza budowania jej. Oprócz niezbędnego bezpieczeństwa są wszystkie inne wspólne zadania, które wykraczają poza ograniczenia pojedynczego narodu. Możemy powiedzieć, że wszystkie główne problemy, z jakimi borykają się kraje po wojnie są natury międzynarodowej i wymykają się politycznej i ekonomicznej autonomii tych narodów, nawet tych najsilniejszych.

Zaopatrzenie w surowce, kwestie siły roboczej i bezrobocia, straszliwy problem uchodźców, osób przesiedlonych czy przeludnienia, modernizacja przemysłowego czy rolniczego sprzętu, handel międzynarodowy i los naszych walut, powtarzające się kryzysy deficytu produkcji czy nadprodukcji są typowymi przykładami. W każdym przypadku żaden odizolowany kraj, ograniczający się do własnych zasobów, nie może przedsięwziąć niczego efektywnego i trwałego. Autarkia (samowystarczalność), która pozwoliła Hitlerowi przygotować się do wojny, obecnie stała się niepraktyczna.

Im bardziej terytorium jest rozległe, różnicowane w zdolności dostosowania

swoich środków, aby produkować i przyjmować, tym większa jest jego elastyczność w przystosowywaniu się do wahań w gospodarce i lepiej jest uzbrojone, aby zmierzyć się z nadchodzącymi kryzysami.

W interesie Europy jest to, aby pozostała ona panią swojego losu.

Dzielenie Europy stało się absurdalnym anachronizmem.

Znowu podkreślam, że nie jest to kwestia usuwania etnicznych i politycznych granic. Są one historyczne; nie udajemy, że korygujemy historię, ani nie chcemy stworzyć zracjonalizowanej, kontrolowanej geografii. To, czego chcemy, to poluzowanie granic, ich sztywności. Innymi słowy dać sobie spokój z ich bezkompromisową wrogością. Biedne granice! One nie mogą już dłużej udawać, że są nieprzekraczalne, ani nie mogą zagwarantować naszego bezpieczeństwa i naszej niepodległości. Są wydeptywane, przekraczane, nieprzestrzegane przez spadochroniarzy i osoby piątej kolumny. Granice nie są już dłużej ufortyfikowane, nie ma już linii Maginota, nie ma już tej wspaniałej iluzji, za którą nierozważnie zwykliśmy się kryć.

Co znaczyłyby granice w peryferyjnej strategii?

Nie powinniśmy być niesprawiedliwi wobec naszych szlachetnych granic: nie można ich winić za ten stan rzeczy. To nie jest ich wina, że wynalazki zachwiały wszystkimi przyjętymi koncepcjami obrony militarnej. Utrzymają one zasadność swojego istnienia, jeżeli uda im się ograniczyć swoją rolę do tego, co od teraz będzie w pewien sposób ich duchową misją. Zamiast być dzielącymi barierami, staną się miejscami kontaktu, wokół których będzie można zorganizować i zintensyfikować materialną i kulturalną wymianę; będą one określać szczególne zadania poszczególnych krajów, ich odpowiedzialność i właściwe im inicjatywy w poszczególnych problemach, które obejmują granice a nawet kontynenty, ale które skłaniają kraje do wzajemnego wykazywania solidarności.

## Rozdział 2.

**Zanim Europa stanie się sojuszem militarnym lub ekonomiczną całością, musi być kulturową wspólnotą w najbardziej wzniosłym słowa tego znaczeniu**

Francuz wie, jak wprowadzać główne idee, niekiedy nawet rewolucyjne, ale nie lubi zrywać ze swoimi zwyczajami. W jego opinii gwarantują one jego wolność i niepodległość. Lubi mawiać: "Węglarz jest w swoim domu panem". To powiedzenie było aktualne tak długo, jak w naszych lasach byli węglarze. Ale ci szanowani specjaliści przeminęli i ta sielankowa era skończyła się bezpowrotnie. Tyle że jest naturalnym i uzasadnionym, aby być zazdrosnym o czyjąś niepodległość. Jednakże ten naprawdę jest niepodległy wyłącznie w takim zakresie, w jakim nie potrzebuje innych, a jeżeli ta niepodległość staje się przyczyną słabości, wówczas w naszym najlepszym interesie jest, abyśmy ustąpili i z niej zrezygnowali. "Całkowita izolacja" staje się błędem, prawem nie do utrzymania.

To szlachetne uczucie nazwane patriotyzmem, które ukształtowało narody i uzdolniło je do realizacji wspaniałych rzeczy, często odbiegało od pierwotnego celu; degenerowało w kierunku niedopuszczalnego fanatyzmu i przez to stało się źródłem braku bezpieczeństwa i bratobójczych rozłamów.

**Nie wyrzekamy się i nigdy nie wyrzekniemy naszej ojczyzny; nigdy nie zapomnimy o naszych względem niej obowiązkach. Ale poza każdym krajem dostrzegamy istnienie wspólnego dobra, nadrzędnego wobec narodowych interesów. Wspólnego dobra, w które łączą się interesy naszych poszczególnych państw.**

**Prawo solidarności między narodami jest koniecznością nowoczesnego sumienia. Czujemy solidarność jedni z drugimi, aby utrzymać pokój, obronić się przed agresją, w poszanowaniu traktatów, w zagwarantowaniu sprawiedliwości i ludzkiej godności, lub chroniąc się przed agresją.**

Jesteśmy mocno przekonani, jako że fakty mówią same za siebie, że narody, dalekie od bycia samowystarczalnymi, czują ze sobą solidarność; że najlepszy sposób, aby służyć jednemu krajowi to zagwarantować wsparcie dla innych poprzez obustronne wysiłki, wspólne korzystanie z zasobów.

Bardziej niż kiedykolwiek kontynenty i społeczeństwa są zależne jedne od drugich w odniesieniu do produkcji, jak również handlu dobrami, wymiany badań

naukowych i niezbędnej wymiany siły roboczej oraz środków produkcji. Ekonomia polityczna nieuchronnie staje się ekonomią globalną.

W konsekwencji tych współzależności niemożliwością jest pozostanie obojętnym na szczęście lub nieszczęście wielu ludzi. Dla Europejczyka posiadającego zdolność rozumowania nie jest już dłużej możliwe złośliwe cieszenie się z nieszczęścia sąsiada; każdy jest zjednoczony na dobre i złe we wspólnym przeznaczeniu.

Wojna i zniszczenia, jakie spowodowała, razem z uwalniającym zwycięstwem, były podejmowane wspólnie. Jeżeli chcemy, aby pokój trwale zastąpił wojnę, musimy podjąć w tym kierunku wspólne kroki, zraszając wszystkich, włącznie z tymi, którzy w przeszłości ze sobą walczyli i którzy mogliby raz jeszcze stanąć przeciwko sobie w krwawej rywalizacji.

I tak, zmuszeni doświadczeniem, po tak wielkim nieszczęściu i w obliczu potwornego zagrożenia stwarzanego przez ogromny postęp zniewalających technologii - mimo dyplomatycznych wysiłków i szczodrości niektórych osób, jak Aristide Briand - musimy uciekać się do chrześcijańskiego prawa szlachetnego, lecz pokornego braterstwa. Paradoksalnie - to by nas z pewnością zaskoczyło, jeżeli nie bylibyśmy chrześcijanami i być może nie wiedzielibyśmy tego - obecnie podajemy rękę naszym dawnym wrogom, nie tylko aby im wybaczyć, ale razem budować Europę jutra.

Taka polityka nie jest inspirowana przez mglisty sentymentalny pacyfizm. Nie jest prowadzona jedynie w drodze traktatów czy paktów, które ograniczają się do wyjęcia spod prawa wojny albo ustanawiania szybko zapomnianych lub złamanych porozumień. To okazałoby się być jedynie nową zmyłką, kolejnym rozczarującym złudzeniem. W rzeczy samej, możemy już sobie wyobrazić niektóre wypowiedziane aroganckie komentarze, których mamy nadzieję nigdy więcej nie słyszeć.

W rzeczy samej potrzebujemy czegoś więcej niż tylko teksty i słowa, więcej niż blizny zbrodni, jakie pozostawiła po sobie wojna, więcej niż przypomnienie jej potworności i udręki.

Należy pozbawić wojnę racji bytu, aby każda pokusa jej przedsięwzięcia została przegnana. Koniecznym jest, aby nikt, nawet najmniej sumienny rząd, nie znalazł korzyści w jej prowadzeniu. Pójdę nawet dalej: chcemy usunąć środki dla przygotowania jakiegokolwiek wojny, ryzyko jej wywołania. Najgorszy typ awanturnika byłby w przyszłości unieszkodliwiony.

Zamiast dawnego nacjonalizmu i przeszłej nieufnej niepodległości połączymy interesy, decyzje i przeznaczenie tej nowej wspólnoty wcześniej rywalizujących ze sobą państw.

Ta nowa polityka jest oparta na solidarności i postępowemu zaufaniu.

To jest akt wiary: nie taki jak J.J. Rousseau, tj. w ludzką dobroć, który został tak okrutnie zdradzony przez ostatnie dwa stulecia. Jest to akt zdrowego rozsądku społeczeństw, które w końcu przekonały się, że wybawienie leży we wzajemnym, zorganizowanym zrozumieniu i współpracy, która jest tak trwale organizowana, aby żaden rząd nie był w stanie wycofać się z raz podjętego zobowiązania.

Od teraz proszę pozwolić tej idei pojednanej, zjednoczonej, silnej Europy być mottem dla młodych pokoleń zatroskanych o to, by służyć ludzkości, wolnych od nienawiści i lęku, które po tak wielu rozłamach raz jeszcze uczą się czym jest chrześcijańskie braterstwo.

Oczywiście, musimy działać ostrożnie w obszarach, które wcześniej zostały przygotowane z psychologicznego punktu widzenia i w których określone środki techniczne prowadzą do spektakularnych rezultatów. Jednakże nie zawsze kontrolujemy dokonywane wybory, podobnie jak i hierarchię ważności problemów, z jakim przychodzi nam się zmierzyć. Jako przykład możemy przytoczyć EDC (European Defence Community), które zostało zaplanowane, aby zapobiec stworzeniu kolejnej niemieckiej narodowej armii, ale zostało przedwcześnie narzucone opinii publicznej przez blokadę Berlina i wojnę w Korei.

Musimy przygotować ludzi do zaakceptowania europejskich rozwiązań poprzez zwalczanie roszczeń hegemonii i wyższości, ale musimy również przeciwdziałać zaściankowości politycznych nacjonalizmów, autarkicznemu protekcjonizmowi i kulturalnemu izolacjonizmowi. Będziemy musieli zastąpić tendencje odziedziczone po czasach przeszłych koncepcją solidarności, czyli przekonaniem, że prawdziwy interes wszystkich leży w dostrzeżeniu i zaakceptowaniu wzajemnej zależności wszystkich. Egoizm już więcej nie popłaca.

Europejska wspólnota nie będzie rodzajem Imperium lub Świętym Przymierzem; będzie się opierała na demokratycznej równości w relacjach między narodami. Prawo weta byłoby niekompatybilne z taką strukturą, która wymaga decyzji podejmowanych większością i jednocześnie musi wykluczać dyktatorskie użycie siły i wyższości kapitałowej. To jest prawdziwe znaczenie ponadnarodowej Europy, którą wciąż

jesteśmy skłonni uważać jako rezygnację z wolności, nie dostrzegając autorytetu i gwarancji, które zyskujemy. Nawiasem mówiąc, to nigdy nie mogłoby obowiązywać w sferze kultury, ponieważ ponadnarodowość szanuje wszystkie wyjątkowe cechy.

Idee te należy popularyzować poprzez szkoły i prasę; żadna partia polityczna nie ma na nie monopolu. Należy to powtarzać nieskończoną ilość razy: europejska jedność nie zostanie osiągnięta wyłącznie czy głównie przez europejskie instytucje; ustanowienie tych instytucji będzie ręką w rękę szło z rozwojem intelektualnym. Stąd znaczenie wolnego przepływu opinii i ludzi z jednego europejskiego kraju do drugiego; kraje, które z zasady nie chcą tego przyznać, wyłącza się z Europy. Wyrażając tę ideę, jesteśmy w pełni świadomi uzasadnionych obaw o bezpieczeństwo, tymczasowych środków ostrożności podejmowanych przeciwko bezrobociu, potrzeby zabezpieczenia tajemnicy zawodowej, literackiej i artystycznej własności. Tym, czego nie pochwalamy, jest protekcyjizm, jeżeli jest systematycznie realizowany ze szkodą dla wolnego handlu, co oznacza dla konkurencyjności, automatycznego wyboru i zaufania.

Ale jest tam coś więcej niż tylko przełamywanie barier: współpraca musi być zorganizowana, co zakłada wielką liczbę osobistych kontaktów: wymianę i szkolenia, konferencje i wycieczki, wyjazdy, wystawy, spotkania młodych rzemieślników i intelektualistów.

Każdy powinien mieć możliwość dostępu do literackich, artystycznych i naukowych publikacji; ich cena jest czasem zaporowa. Powinno się ułatwić korzystanie z publicznych i prywatnych bibliotek. Niektóre badania naukowe powinny być organizowane i fundowane wspólnie, kiedy narodowe zasoby są niewystarczające lub niepotrzebnie rozproszone.

Jedną z pierwszych potrzeb jest uporządkowanie podręczników do historii. Nie stoi to w sprzeczności ani z wolnością myśli czy słowa, ani ze szczerym patriotyzmem, którego młodych ludzi należy uczyć.

Pod pretekstem służenia poczuciu narodowej wspólnoty oraz kultowi chwalebnej przeszłości, obowiązek bezstronności i zachowania prawdy często jest błędnie oceniany: uważa się, że należy systematycznie próbować usprawiedliwiać akty perfidii czy cynicznego wykorzystywania siły i terroru; winę przypisuje się zbyt często narodowi będącemu rywalem.

Powinniśmy wręcz przeciwnie uczyć ludzi przyczyn leżących u podstaw antagonizmów, które rozdarły ludzkość; powinniśmy pokazać im absurdalność

poświęceń, jakich tak wiele dynastycznych i ideologicznych wojen nałożyło na społeczeństwa, które poniosły ciężar lekkomyślnych ambicji i fanatyzmu.

Ponadto powinniśmy zwrócić uwagę na prawdziwą wspólnotę idei i aspiracji, która zawsze do pewnego stopnia istniała pomiędzy narodami, a która w konsekwencji została przyduszona narostymi i wyzyskiwanymi namiętnościami.

Chociaż jest uczciwym w tym przedstawieniu historii ustąpić miejsca narodowym aspiracjom i wartościom, zwłaszcza dla potrzeb zjednoczenia narodowego, musimy przestać myśleć, że główna idea koncentruje się na walce o polityczne granice lub rywalizacji pomiędzy rasami, ponieważ zredukowanie znaczenia historii do tych dwóch koncepcji siłą rzeczy prowadzi do nacjonalizmu lub rasizmu. Oprócz tych wydarzeń i konfliktów, które dotychczas determinowały bieg historii, są punkty styczne i wspólne interesy, z których możemy w przyszłości korzystać.

Nie zamierzamy retrospektywnie zmieniać historii, ale odrzucamy fatalizm, który rezygnuje z nieuniknionej zmiany testów wytrzymałości.

Edukacja musi skłaniać uczniów do mniej pesymistycznej, a bardziej konstruktywnej wizji przyszłości.



## Rozdział 3.

### Europa jest realizacją szeroko rozpowszechnionej demokracji w chrześcijańskim znaczeniu tego słowa.

Był czas w nie tak znowu odległej przeszłości, kiedy Francuzi zacięcie dyskutowali kwestie systemu politycznego. Demokracja miała kilku zaciekle przeciwników.

Dzisiaj, chociaż nie ma co do tego żadnego ogólnego porozumienia - jako że w tym świecie jednomyślność jest rzadka - emocje opadły. Tego typu kwestia może być teraz rozwiązywana ze spokojem i otwartością. Jest to bezsprzecznie krok naprzód.

Przed wszystkim wszyscy musimy się zgodzić co do terminu "demokracja". Głównymi cechami demokratycznego państwa są wyznaczone dla niego cele i środki ich osiągnięcia. Jest ono w służbie narodu i działa w porozumieniu z nim. Nie znajduję prostszej i mniej naukowej definicji. Przypomina ona definicję prezydenta Lincolna: "Rządy ludzi sprawowane przez ludzi i dla ludzi". Można by zauważyć, że nie podważa to formy rządów. Nowoczesna demokracja, w tym sensie, może być monarchią konstytucyjną, jak również republiką. Często tak się dzieje, że termin "demokracja" jest zastrzeżony dla państw republikańskich z wyłączeniem monarchii. Uważam, że jest to niewłaściwe. Niektóre monarchie, tak jak Wielka Brytania, Belgia czy Holandia, wymieniając jedynie naszych najbliższych sąsiadów, są bardziej wyraźnie i bardziej tradycyjnie przywiązane do zasad demokratycznych, niż niektóre republiki, gdzie ludzie mają niewiele wpływu na kierunek, w jakim podąża kraj i na podejmowane w nim polityczne decyzje. To spostrzeżenie zwolni mnie z rozprawy na temat wyboru między różnymi formami rządzenia, jaki może podjąć demokracja. Zadowolimy się odrzuceniem tych, które są niedemokratyczne w sensie, który doprecyzuję.

To właśnie tutaj wchodzi w grę chrześcijańska doktryna. Demokracja zawdzięcza swoje istnienie chrześcijaństwu. Narodziła się w dniu, kiedy człowiek został powołany do wypełnienia w czasie swojego życia na ziemi ludzkiej godności, indywidualnej wolności w poszanowaniu praw każdego oraz praktykowania wobec wszystkich braterskiej miłości. Przed Chrystusem tego typu idea nigdy nie została sformułowana. Demokracja jest zatem chronologicznie i doktrynalnie powiązana z chrześcijaństwem. Stopniowo się w nim kształtowała, etapami, przez długie, niezdarne poszukiwanie, czasami za cenę błędów i popadania w barbarzyństwo. Nasz wielki chrześcijański filozof, Jacques Maritain, którego studiowanie my, Francuzi, niesłusznie zarzuciliśmy

na odległych uniwersytetach, zamiast korzystać z jego błyskotliwego nauczania, wskazywał analogie między rozwojem myśli chrześcijańskiej a demokracją. Chrześcijaństwo uczyło nas, że ludzie są ze swej natury równi, jako dzieci tego samego Boga, odkupione przez Chrystusa, bez względu na rasę, kolor skóry, status społeczny czy zawód. Dzięki niemu uznano godność pracy razem z koncepcją, że obowiązkiem wszystkich ludzi jest pracować. Uznano nadrzędność wewnętrznych wartości, które uszlachetniają człowieka. Uniwersalne prawo miłości i miłosierdzia uczyniło z każdego człowieka naszego bliźniego, i na tym odtąd zostały oparte relacje społeczne w chrześcijańskim świecie. Całe jego nauczanie i praktyczne konsekwencje, które z niego wynikły, na zawsze zmieniły świat. Ta rewolucja znalazła inspirację w Ewangelii, która stopniowo kształtowała kolejne pokolenia, niekiedy po ciężkiej walce. W rzeczy samej, postęp uczyniony przez chrześcijańską cywilizację okazał się nie być ani automatyczny, ani jednostronny: wpływ przeszłości i złych skłonności niektórych zepsutych postaci poważnie wpłynął i nadal wpływa na ów rozwój i stale niepokoi. Jeśli jest to dla nas prawdą, któż z nas jest uprzywilejowany i ma zalety chrześcijańskiej przeszłości, jakże o wiele bardziej odczuwalne jest to dla tych, którzy tylko zetknęli się z chrześcijaństwem.

W czasie tego długiego i dramatycznego przebiegu chrześcijańskiej cywilizacji, to nie najbardziej zdeklarowani wierni osiągnęli decydujący demokratyczny postęp. Chrześcijańskie ideały przetrwały w podświadomości społeczeństw oraz wpływowych ludzi, którzy nawet zarzucili praktykowanie wiary, ale mimo wszystko inspirowali się jej głównymi zasadami. Te zasady stały się cechami współczesnej cywilizacji, dzięki czemu XVIII-wieczni racjoniści ogłosili i spopularyzowali prawa człowieka i obywatela, które w swojej istocie są chrześcijańskie.

Te zasady zostały włączone do pierwszej demokratycznej konstytucji Stanów Zjednoczonych, gdzie związek między chrześcijaństwem a demokracją głęboko wpływa na codzienne życie polityczne. Modlitwy są wypowiedane publicznie i wspólnotowo, nawet na bankietach, kongresach, czy podczas konwencji wyborczych, i praktyka ta, która jest prowadzona przez różnych duchownych różnych wyznań po kolei, nie wywołuje najmniejszej ironii czy protestu. Nikt tam nie uważa, że administracyjny rozdział Kościoła od państwa stoi w konflikcie z afirmacją wspaniałej religijnej tradycji. Stanowisko to zdecydowanie przekracza to, co nazywamy tolerancją czy szacunkiem dla zwyczaju. Zasada religijności jest oficjalnie uznana w amerykańskim życiu publicznym; często inspirowa pewne inicjatywy i oceny odnoszące się do różnych zagadnień, które mogą często prowadzić do innego spojrzenia na

pewne sprawy jak na przykład antykolonializm, będący bardziej sentymentalnym niż rozumowym odruchem przypominającym epokę, kiedy Amerykanie cierpieli z powodu europejskiego kolonializmu.

Chociaż w dzisiejszym życiu politycznym możemy odnaleźć głębokie ślady chrześcijańskich idei, chrześcijaństwo nie jest i nie może być włączone do systemu politycznego; nie może być identyfikowane z żadną formą rządów, jakkolwiek demokratyczne by one nie były. Rozważając tę kwestię musimy rozróżnić między tym, co należy do cezara, a tym, co należy do Boga. Każda z tych władz ma swoje własne obowiązki. Kościół musi dopilnować, aby były szanowane prawa naturalne i prawdy objawione, jednakże nie powinien stać się sędzią konkretnych wyborów, które należy podejmować z praktycznego punktu widzenia zgodnie z szansami, jakie stawia przed nami dana chwila, albo które powstają na skutek psychologicznego i historycznego rozwoju. Zadanie odpowiedzialnego polityka polega na delikatnym, ale koniecznym pogodzeniu tych dwóch koncepcji: duchowej i świeckiej. W naszym życiu często stajemy się zagubieni z powodu problemów, z jakimi przychodzi nam się zmierzyć i wyborów, których musimy dokonać, w szczególności przy zamiłowaniu do kontrowersji. Jednakże żaden konflikt obejmujący te dwie potrzeby nie jest nie do rozwiązania, jako że jedna jest niezmienną doktryną dotyczącą zasad, a druga zakłada mądre zarządzanie zmieniającymi się sytuacjami, które musi być uwzględnione w życiu społeczeństw i jednostek.

Teokracja nie docenia zasady rozdziału między tymi dwoma dziedzinami. Obciążałaby zasadę religijną ciężarem nieodpowiedzialnych czynów, za które absolutnie nie ponosi odpowiedzialności. W takim systemie polityczne dygresje mogą łatwo zdegenerować przekształcając się w religijny fanatyzm; święta wojna jest najbardziej straszliwym wyrazem krwawego wykorzystania uczuć religijnych.

Od samego początku Chrystus był przeciwny fanatyzmowi, jako że zgodził się być najbardziej czcigodną jego ofiarą. Jego królestwo nie było z tego świata. To także oznacza, że chrześcijańska cywilizacja nie miała być produktem brutalnej i nagłej rewolucji, ale stopniowej zmiany i cierplivej edukacji pod wpływem wspaniałych zasad miłosierdzia, poświęcenia i pokory, na których oparto nowe społeczeństwo. Dopiero po długich stuleciach wewnętrznych konfliktów i kolejnych oczyszczeniach wyłoniła się taka cywilizacja, jaką mamy teraz, dążąca w kierunku wielkiego ideału w następstwie bolesnych wstrząsów i licznych poszukiwań, uwalniająca się z pogańskiej nieczystości.

Dzisiaj bogate w historyczne doświadczenie chrześcijaństwo musi pomóc mniej rozwiniętym społeczeństwom przyjąć tę samą ścieżkę w kierunku odrodzenia człowieka. Od samego początku narody kolonizujące nie zawsze w pełni rozumiały rolę, którą miały odgrywać. Kolonizatorzy i misjonarze nie zawsze mieli takie same szlachetne i szczodre motywacje. Gospodarczy kapitalizm zbyt łatwo szedł w parze z samolubnym wykorzystywaniem i zaniedbał znaczenie ludzkiej odpowiedzialności, która została w końcu wyrażona w preambule naszej konstytucji w 1946 roku. "Francja chce prowadzić społeczeństwa, za które wzięła odpowiedzialność, do wolności zarządzania swoim własnym krajem i prowadzenia własnych interesów w sposób demokratyczny". Ten program nie tylko niósł za sobą wyzwolenie rdzennych społeczeństw, ale zakładał indywidualną, krajową i wspólną edukację, tj. ich zdolność do przejęcia politycznej i społecznej odpowiedzialności, które Francja miała im przekazać, uwalniając ich od dawnego protektoratu. Zbyt późno zdaliśmy sobie sprawę z tego aspektu problemu. Byliśmy zbyt pochłonięci organizowaniem transferu politycznych i administracyjnych stanowisk; nie rozumieliśmy należycie potrzeb i aspiracji rozwoju ludzkiego i ubogacenia kulturowego. Troska o postęp techniczny prowadziła nas do zaniedbania potrzeby równowagi między dwoma czynnikami kluczowymi dla każdego rzeczywistego postępu: istotnej wiedzy i moralnej kontroli. W Afryce nasi misjonarze, którzy byli źle rozumiani i słabo wspierani, czynili wysiłki, aby wesprzeć nas w naszej pracy, która jest niezaprzeczalnie wspaniała, wnosząc dodatkową duchową wartość poprzez przykład ich poświęcenia i ich rozumienia potrzeb duchowych. Te ostatnie są kluczowe dla tych społeczeństw, które jak dotąd pozostają w tyle nowoczesnego świata, z którym przychodzi im się zmierzyć bez przygotowania i bez żadnego okresu przejściowego.

Ale najważniejszą rzeczą jest to, że demokracja nie może być prowizoryczna; Europie zajęło ponad tysiąc lat chrześcijaństwa, aby się ukształtować. W Afryce byliśmy zmuszeni pominąć etapy. Nie tylko że daliśmy niepiśmiennemu społeczeństwu kartę do głosowania, ale co jest już bardziej poważne, pozostawiliśmy urząd ludziom, którzy nie mieli w nim żadnego doświadczenia i którzy byli dość bezbronni wobec pokus samowoli i niesprawiedliwości. Staraliśmy się zwolnić tempo i ustanowić kontrolę, ale te środki ostrożności były słabe w obliczu rosnącego nacjonalizmu. Tu chciałbym zacytować myśli Jacquesa Maritaina, który ponad dwadzieścia lat temu poszedł za przykładem Bergsona w czasie, kiedy rozwinęła się bardziej szlachetna i bardziej chrześcijańska polityka odnośnie do naszych zamorskich terytoriów. Chciałbym jedynie wskazać kilka szczególnie uderzających zdań: "Powinniśmy wziąć pod uwagę, że udział instynktu i nieracjonalnych sił jest zdecydowanie większy w

istnieniu wspólnotowym niż indywidualnym. Kiedy społeczeństwo wchodzi do historii żądając swojej politycznej i społecznej większości, duże jego części są nadal w stanie braku dojrzałości i cierpienia z powodu chorobliwych kompleksów, które z czasem się nagromadziły i są jedynie na wczesnych etapach stania się produktami cywilizacji, którą nazywamy narodem. Powinniśmy zrozumieć, że aby cieszyć się wszystkimi przywilejami dojrzałego narodu, istnieje ryzyko porażki, naród musi być zdolny działać w sposób dojrzały. Nie ma nic łatwiejszego dla politycznych fałszerzy niż uwieść naród dobrymi ideami i bardziej przerażającego niż dobre idee w zły sposób wdrażane w życie".

Podobnie jak Bergson, doszedłem do wniosku, że "demokracja jest w swej istocie ewangeliczna, jako że jej motorem jest miłość".

Albo demokracja będzie chrześcijańska, albo nie będzie jej wcale. Antychrześcijańska demokracja byłaby parodią, która pogrążyłaby się w tyranii lub w anarchii. Stanowisko demokracji może być określone w ten sposób: jest dla niego nie do przyjęcia, aby państwo systematycznie lekceważyło religię lub przeciwstawiało jej z wrogością lub pogardą. Bez popadania w niesprawiedliwość albo autodestrukcję państwo nie może ignorować nadzwyczajnej skuteczności religijnych inspiracji w praktyce obowiązków obywatelskiego oraz w chronieniu narodu przed siłami społecznej dezintegracji, które działają wszędzie. Nie oznacza to zredukowania Kościoła do roli policjanta czy żandarma; pojęcia Imperium i Renowacji są zdecydowanie za nami. Ale pociąga to za sobą dostrzeżenie niezmiernego moralnego autorytetu, który jest spontanicznie akceptowany przez wielką liczbę obywateli, i wielką wartość jego nauczania, której nie udało się jak dotąd osiągnąć żadnemu innemu systemowi filozoficznemu. Takie samo spostrzeżenie należy uczynić w odniesieniu do międzynarodowego wpływu: solidarność wiernych rozciąga się na cały świat. Ze względu na swoją niezależność i niepodległość Stolica Apostolska jest bezstronna i wprowadza tak ludzką, wrażliwą politykę dla wszystkich cierpiących i znajdujących się w niebezpieczeństwie, niezależnie od ich wyznania, że stała się najbardziej wysłuchiwanym i najlepiej poinformowanym doradcą.

We Francji, gdzie wierzący i niewierzący żyją razem i gdzie współpraca wszystkich obywateli dobrej woli jest absolutną koniecznością, godzimy się na neutralność państwa w szkołach publicznych, jak również w urzędach. Pod żadnym pozorem państwo nie może opowiedzieć się po stronie doktryny religijnej lub filozoficznej. Jednakże jego obowiązkiem jest, aby zapewnić, że każdy ma prawo do działania i realizowania się w granicach prawa i porządku, za który państwo jest

odpowiedzialne. Nowoczesne demokracje - te prawdziwe, a nie te, które ledwo mają oszukańcze demokratyczne etykiety - dają przykład prawdziwego zrozumienia duchowych i religijnych wartości. Mamy nadzieję, że po tym, jak położono kres dawnym sporom i rozproszono nieufność, przyjdzie czas, kiedy relacje między religią a demokratycznym państwem zostaną ustanowione na nowych podwalinach szanujących wolność i odpowiedzialność jednostki.

Demokracja zatem musi określić swoje relacje z Kościołem. Sposób, w jaki to czyni, jest rezultatem - jak wykazaliśmy - historycznego rozwoju, który nie zawsze jest wolny od sprzeczności i konfliktów. Między świeckimi a Kościołem doszło do starć; najczęściej wynikały one z niezgody drugiej strony na ograniczenia, które wyróżniają czy oddzielają ich sfery działalności.

Osobliwy jest brak zrozumienia misji chrześcijaństwa i ograniczanie jej jedynie do praktyk religijnych i charytatywnych. Wręcz przeciwnie, przynajmniej z powszechnego punktu widzenia, chrześcijaństwo jest doktryną, której zamiarem jest ustalenie moralnych powinności na każdym polu. Będąc dalekim od przypisywania sobie bycia niezawodnym remedium na praktyczne problemy, w których wybór powinien być dyktowany przez sposobność - a już wspominaliśmy o tym w odniesieniu do państwa i jego instytucji - Kościół jest zatroskany o ochronę najważniejszych ludzkich interesów: wolności, godności i prawa do wypełnienia swojego powołania. Sprzeciwia się on wszystkiemu, co mogłoby to utrudnić.

Tak samo sprzeciwia się wszelkiej maści totalitarnym rządóm, czy to prawicowym czy lewicowym. Głośnymi encyklikami Pius XI kolejno potępił Hitlera, Mussoliniego i Stalina, kiedy znajdowali się u szczytu potęgi, kiedy wydarli od rządów demokratycznych zrzeczenie się władzy, aktami, które były nieuczciwe i niebezpieczne dla pokoju.

Z pomocą traktatów laterańskich z 1929 roku i niemieckiego konkordatu z 1934, dyktatorzy chcieli zamaskować swoje rzeczywiste intencje usiłując zjednać sobie Kościół przyznając mu korzyści, do których ten uprawniony był słusznie rościć sobie prawo. Nawiasem mówiąc te porozumienia zostały utrzymane przez późniejsze demokratyczne rządy. To nie powstrzymało papieża od odważnego i zdecydowanego odrzucenia wszystkich naruszeń wolności dokonywanych przez dyktatury, które nastąpiły w Niemczech i we Włoszech.

Hitler otwarcie obwieszczał nienawiść dla zasady demokratycznej. Jednakże tzw. demokracje ludowe na Wschodzie wręcz przeciwnie - usiłowały osiągnąć



prawomocność poprzez zaślonięcie się zasłoną hipokryzji. W rzeczy samej, słowo demokracja nie może być zastosowane w odniesieniu do rządu, który odmawia uznania istnienia narodu, tj. żyjącej społeczności, która posiada wyjątkowe dziedzictwo, własne aspiracje i szczególną misję, którą w sposób wolny zamierza wypełniać. Nie może być również zastosowane w odniesieniu do rządu, który odrzuca samą koncepcję wolności i osobistej odpowiedzialności, który przemocą dusi rozbieżne tendencje i krytykę, pod pretekstem ich przestępczego charakteru. W ten sposób najbardziej służalczy konformizm nie chroni nikogo przed największą trudnością: posłuszeństwo współczesnym liderom może w przyszłości zmienić się w herezję, jako że wszyscy władcy chwili roszczą sobie prawo do nieomyślności i praktykują tę samą nieustępliwość. Posępne pozorowanie odnowy i przyznania się do winy nie może zamaskować natury takiego rządu, który jest zwyczajnie przerażającą karykaturą demokracji.

W prawdziwej demokracji jest tylko jedno ograniczenie wolności: podstawy państwa i społeczeństwa muszą być chronione przed przemocą i destrukcyjnym działaniem. Każda reforma, każde prawo może być dowolnie poddawane wolnej debacie i, jeżeli jest to konieczne, poddane jednostkowemu lub wspólnemu działaniu wraz z władzami, jak przewiduje prawo. W tym przypadku nie ma miejsca na dogmatyzm, który doprowadzi nas do niezmiennych i absolutnych prawd objawionych i zatwierdzonych przez Boga, jedynego Pana i sędziego naszego sumienia.

Granica ustanowiona przez prawo między wolnością a rozpustą może się różnić w zależności od okoliczności. Surowość środków wojennych, gdy stawką jest samo istnienie narodu, nie może odnosić się do normalnych czasów. To, jak wolność jest ustalana w każdym kraju zależy od zwyczajów i wymagań danego narodu. To dlatego czasem jesteśmy zaskoczeni, kiedy widzimy coś, co postrzegamy jako nieumiarkowaną wolność prasy w Stanach Zjednoczonych, choć w tym samym czasie wprowadzają ustawę antymonopolową, która jest tak surowa, że żaden z europejskich ustawodawców nie śmiałby wprowadzać jej w życie, bez względu na potwierdzone nadużycie.

Demokracja w końcu jest nieustannie twórcza: zawsze dąży do doskonałości. Totalitaryzm utrzymuje ludzi w złudzeniu, że posiada monopol na nie tyle pełną, co absolutną i ostateczną prawdę. Tym samym nie może ani spodziewać się, ani przyznawać etapów, w szczególności, jeśli jest ucieleśniona przez człowieka, który jest świadom swojej śmiertelności, i który potem dąży do niezwłocznego uzupełnienia swojego zadania. Demokracja przywiązuje wielką wagę do lekcji sukcesów i

niepowodzeń. Bierze pod uwagę rozwój idei oraz poprawki, które przychodzą wraz z doświadczeniem i w zakresie wolnej debaty i wolnego osądu.

Wprowadzenie tego obszernego programu demokracji w ogóle, w chrześcijańskim rozumieniu tego słowa, znajduje swój wyraz w budowie Europy.

Wspólnota Węgla i Stali, EURATOM i wspólny rynek, wraz z wolnym przepływem handlu, kapitału i ludzi to już są instytucje, które gruntownie i definitywnie zmodyfikowały stosunki pomiędzy partnerskimi narodami. W pewien sposób stały się one regionami lub prowincjami jednej całości. Owa "całość" nie może pozostać gospodarczym i technicznym przedsięwzięciem: potrzebuje duszy, sumienia swoich historycznych koligacji oraz swoich obecnych i przyszłych obowiązków w czasie obecnym i w przyszłości, oraz woli politycznej w służbie temu samemu ludzkiemu ideałowi.



## Rozdział 4.

### Bez Niemiec, tak samo jak i bez Francji budowanie Europy byłoby niemożliwe

Problem niemiecki pojawił się jak tylko Niemcy weszły do historii. Dla Rzymian stało się to jasne, kiedy pierwsze północne plemiona najechały Galię i Włochy. Kilka wieków później plemiona germańskie wyruszyły w kierunku zachodu i południa w poszukiwaniu łagodniejszego klimatu. Jak tylko ten napływ zastygł i osiadł tak silny jak wulkaniczna skała, jak tylko narodziły się państwa i Imperium germańskie, ich nieprzerwany rozwój przekraczający granice, ich pociąg do zamożnych i słonecznych krajów, ich skłonność do dominacji utrzymywały średniowieczną Europę w stanie napięcia od czasu Karolingów aż do Karola V. Idea Imperium Niemieckiego na wzór Imperium Rzymskiego dostarczyła mistycznego podłoża dla tego nieumiarkowanego przedsięwzięcia.

Były trzy wieki względnego spokoju. Prawdą jest, że państwa doświadczały ogromnych wewnętrznych wstrząsów, zmian granic i konfliktów dynastycznych. Ale sparaliżowane, okaleczone Święte Cesarstwo stało się bezbronne wobec krajów ościennych.

Napoleon nierozważnie uwolnił Niemcy od ich feudalnych kajdan i wyznaczył ścieżkę do powstania nowej Rzeszy pod przywództwem Prus. Kongres Wiedeński umocował Prusy na Renie, w Zagłębiu Ruhry i uczynił z nich zachodnią potęgę.

Za tym błyskawicznie nastąpiły kolejne etapy rozwoju: rewolucja narodowa 1813 roku; narodziny niemieckiego patriotyzmu w służbie zjednoczeniu; unia celna między 39 państewkami od 1828; metodyczne ujednoczanie prawodawstwa, chociaż to dokonywało się wolno, jako że zakończyło się w 1900 roku ogłoszeniem wspólnego Kodeksu Cywilnego; Frankfurckie Zgromadzenie Konstytucyjne w 1848 i 1849 poniosło klęskę ponieważ nie udało mu się pogodzić, w obrębie pojedynczego Imperium, tradycyjnych praw Austrii i ambicji Prus.

Co więcej, król Prus odmówił przyjęcia konstytucji i korony cesarskiej, która pochodziła od ludu: wolał czekać na swój czas i na narodziny Rzeszy z boskiego prawa, której koronę miał nosić zgodnie z książęcą wolą i bez demokratycznej interwencji.

Tu zaczęła się praca Bismarcka. W 1866, Austria została tymczasowo wyeliminowana po bitwie pod Sadową. Na dobrą sprawę to nie dotknęło żadnej ze

stron trzecich. Austro-Węgry, nadzwyczaj zróżnicowany aglomerat, stanowiły rodzaj Środkowoeuropejskiej Wspólnoty. Kanclerz Prus otrzymawszy misję nad Dunajem i na Bałkanach pracował u boku Imperium Niemieckiego i pod jego kontrolą.

Ale to Imperium nadal szło w kierunku jego utworzenia.

Zostało zainicjowane na kształt konfederacji, z więzami, które były zbyt słabe, aby nadać całemu przedsięwzięciu wystarczającą władzę. Kwestia Niemiec, jak mówił Bismarck, zmieniała się w kwestię europejską; mogła być ustanowiona jedynie w drodze rozlewu krwi i z użyciem miecza.

Jedność Niemiec mogła być ustanowiona razem z zewnętrznym zwycięstwem, dlatego właśnie Sedan i Wersal musiały być odebrane. Alzacja-Lotaryngia, jako część Imperium, była symbolem podbitej jedności. Moglibyśmy pomyśleć, że Niemcy, uzyskawszy polityczną jedność, zadowolą się niebagatelną rolą, jaką miały odegrać w Europie i w świecie, dzięki swojej sile i zaletom swojej rasy. Ale, po pierwsze, miały nieczyste sumienie: początki Rzeszy były splamione przemocą i niesprawiedliwością. Po drugie, należy przyznać, czego dowiodła historia: Niemcy wiecznie będą niezadowolone. To właśnie dlatego był i prawdopodobnie zawsze będzie problem niemiecki.

Jak długo są podzielone, jak długo czują tęsknotę za jednością, Niemcy stanowią mniejsze zagrożenie dla pokoju w innych krajach. Jak tylko ich potrzeba jedności zostanie zaspokojona, znów stają się opętane nowymi ideami dominacji. Łatwo je przekonać, że opatrność ma dla nich specjalną misję.

W średniowieczu były opętane ideą Świętego Cesarstwa, pięknej i wielkiej idei, która w swoich początkach miała religijną inspirację, ale której realizacja sprawiła, że cesarze byli odpowiedzialni nie tylko za Kościół, ale za wszystkie ościennie narody.

Co do Napoleona, przekierował on demokratyczne idee rewolucyjnych armii na korzyść imperializmu, który dał wzrost XIX-wiecznemu niemieckiemu imperializmowi. Wszystko to jest bardzo prawdziwe. Jest też prawdą, że niezależnie od tych sporadycznych błędów, ograniczenia celów, lub które były jedynie działaniami jednego człowieka, Francja nigdy nie żądała hegemonii jako prerogatywy, jako prawa w sposób naturalny powiązanego z rasą i tym samym niekwestionowanego, do którego zawsze skłonna się odnosić jak tylko okoliczności na to pozwolą.

W rzeczy samej, taka jest idea takich praw, przekonania o posiadaniu z góry wrodzonej misji, poczucia wyższości w odniesieniu do innych narodów. Taki jest stan ducha, który ostatnio doprowadził Niemcy do katastrofy.

Pod koniec XIX wieku zrodziło się nowe przekonanie, sporadyczne ślady którego możemy znaleźć w Wiekach Średnich, a któremu kształt nadał Nietzsche w Niemczech, Gobineau we Francji i Houston Sterward Chamberlain w Anglii. Była to w pewien sposób europejska ratyfikacja doktryny suwerennej wyższości Niemiec nad innymi narodami. I na nieszczęście zakosztowaliśmy teraz "Führertum".

Prawdziwy problem niemiecki jest następujący: czy Niemcy zgodzą się być pokojowym partnerem, czy pozostaną mniej lub bardziej utajonym zagrożeniem? Czy w przyszłości nie usłyszymy, że jedynie Niemcy są w stanie utrzymać porządek na naszym udęczonym kontynencie?

Ktoś mógłby zaprotestować i powiedzieć, że mówiąc wprost Francja nie ma kwalifikacji, aby udzielać nauk innym. To jest oczywiście prawda: Francja nie zawsze była przykładem pokoju. Jej własna jedność nie została osiągnięta w sposób bezbolesny ani bez krwawych podbojów. Rzecz jasna prowadziła wojny obronne; powinniśmy przywołać Wojnę Stuletnią, przejęcie przez Niemcy Burgundii, Prowansji, północnej i środkowej Hiszpanii. Niemniej musimy przyznać, że Francja również doświadczyła ambicji dynastycznych, dążenia do naturalnych lub strategicznych granic, a w pewnych okresach prowadziła nawet wojny ideologiczne, jak po Valmy, co dobrze pamięta Belgia.

Po II wojnie światowej wydarzenia w Niemczech były dla każdego Francuza, który w jakikolwiek sposób ponosił odpowiedzialność za przyszłość swojego kraju, najbardziej niepokojącym problemem, ponieważ związane były nie tylko z bezpieczeństwem Francji, ale również z pokojem na świecie.

Nie odnoszę się do tej kwestii w duchu kogoś, kto pisze swoje wspomnienia w celu usprawiedliwienia się lub potępienia kogokolwiek. Chcę tylko dać obiektywne świadectwo, bez dokonywania żadnej osobistej ekspiacji. Mój osąd będzie tak bezstronny, jak tylko będzie to możliwe, biorąc pod uwagę, iż byłem osobiście zaangażowany w te wydarzenia, będące jednocześnie punktem zwrotnym w dziejach.

Podchodzę do tego tematu, a nie do stanu umysłu tego, który pisze swoje wspomnienia w celu usprawiedliwienia się lub obciążania innych. Ograniczam się do dania świadectwa bez martwienia się o przeprosiny. Mój osąd będzie tak bezstronny,

jak to tylko możliwe, gdyż byliśmy ściśle zaangażowani w rozwój wydarzeń i nadszedł czas, abyśmy przyzwyczaili się do traktowania ich jako punktu zwrotnego w historii. Będę więc świadczył o tym, co widziałem i czego doświadczyłem, co czasami było decydującym czynnikiem kierunku mojego działania. I na tym właśnie polega trudność mojego obecnego zadania: mogę być podejrzewany o to, że mimo wszystkich środków ostrożności, jakie przedsięwzięję, aby uniknąć emocji i stronniczości, mam skażony osąd, ponieważ dotyczy partnera czy wspólnej pracy.

Podczas prowadzonego przez Gestapo przesłuchania, jakiemu byłem poddawany we wrześniu 1940, uporczywie wypytywali mnie o relacje, jakie miałem mieć z Konradem Adenauerem, kiedy ten był burmistrzem Kolonii, czyli przed dojściem do władzy Hitlera. W lipcu 1932 roku uczestniczyłem w konferencji w stolicy Nadrenii. Nie spotkałem się z zarządcą tego wielkiego miasta. Już wówczas był on znany jako jeden z najlepszych w Niemczech specjalistów do spraw miejskich. W zasadzie po raz pierwszy widziałem go w sierpniu 1949 roku podczas rekonesansowej wizyty, jaką złożyłem w Nadrenii jako minister spraw zagranicznych.

Było to w przededniu wejścia w życie Konstytucji Federalnej i Adenauer był jednym z kandydatów na stanowisko kanclerza. Zgodnie z propozycją gubernatora Nadrenii-Palatynatu spotkanie odbyło się w Coblenz, w domu tego ostatniego. Tym wysokim rangą urzędnikiem publicznym był pan Hittier de Boislambert, przyszły członek parlamentu z ramienia RPF. Rozmowa była dość nieformalna i tym bardziej dla mnie wartościowa, jako że odbyła się bez zwyczajowych środków ostrożności i związania protokołem. W szczególności zapamiętałem, że oprócz licznych tematów, które podjęliśmy, osoba, z którą rozmawiałem, naszkicowała ideę stałej ekonomicznej więzi, jaką można by stworzyć między Francją a Niemcami na przykład w formie powszechnej sieci energetycznej, która połączyłaby Kraj Saary i Lotaryngię. Sześć miesięcy później to Francja zaproponowała Europejską Wspólnotę Węgla i Stali, która poszła o wiele dalej niż wstępne ramy francusko-niemieckiego porozumienia, nie tylko ze względu na swój duży zasięg geograficzny, ale również, a może nawet przede wszystkim, z powodu śmiałości tworzonych struktur.

Co więcej, nowo wybrany kanclerz Adenauer zasugerował w międzyczasie wprowadzenie wspólnoty gospodarczej między dwoma sąsiadującymi krajami, projekt, który nie miał swojej kontynuacji, dokładnie tak samo jak francusko-włoska wspólnota celna, która została zawarta w 1947 roku. Dzisiaj te idee nabrały swoich kształtów wraz ze stworzeniem wspólnego rynku między sześcioma krajami, obejmującego populację 160 mln ludzi.

To pokazuje, jak mogą rozwijać się idee i nabierać kształtów w zależności od klimatu i rodzących się szans.

W historii mówić będziemy o "epoce Adenauera", dokładnie tak jak mówiliśmy o "epoce Bismarcka", czy "epoce Weimaru". Nie postrzegam zatem tego faktu jako zwyczajnego epizodu. Nazwisko Adenauera jest synonimem harmonijnego odrodzenia niemieckiej polityki, głęboko zakorzenionego w najbardziej obowiązujących tradycjach, jak również w nowych koncepcjach, które wykraczają daleko poza sferę narodową. Jestem całkowicie przekonany, że istotna część tego będzie kontynuowana przez następców kanclerza, kimkolwiek będą.

Niemcy wykazują wszystkie możliwe typy kompleksów, jednakże ten, który dominuje w tej chwili, dotyczy współpracy, a w szczególności europejskiej współpracy. Dostrzegłem to w licznych rozmowach, jakie odbyłem z akademikami, związkowcami i innymi. Jestem przekonany, że ta idea przeważa, nawet ci ludzie w Niemczech, którzy nie są jej zwolennikami, w końcu ją przyjmą i się jej podporządkują, pomimo tego, że to będzie oznaczało zrezygnowanie na zawsze z koncepcji ponownego podbicia wschodnich prowincji.

W rzeczy samej, z przyczyn psychologicznych nie możemy oczekiwać, że jakkolwiek niemiecki rząd porzuci formalnie i ostatecznie koncepcję odzyskania wschodnich terytoriów. Chociaż Francja po Traktacie Frankfurckim, który musiała podpisać, nigdy naprawdę nie pogodziła się z utraceniem Alzacji i Lotaryngii, co nie oznacza, że miała zamiar rozpętać wojnę, aby je odzyskać. Niemcy zareagują w ten sam sposób. Poza tym wschodnie terytoria nie zostały im odebrane na mocy traktatu, który musiały podpisać. To, do czego jesteśmy uprawnieni i do czego musimy się domagać, to rezygnacja z użycia siły w celu uzyskania tego zwrotu. Kanclerz Adenauer wyraźnie to stwierdził. Chociaż po Traktacie Frankfurckim statua w Strasbourgu została okryta kirem, przez czterdzieści lat żyliśmy w pokoju bez rozważania koncepcji wojny w celu zmiany sytuacji. W związku z tym nie jest nielogicznym z punktu widzenia niemieckiego rządu, aby zachęcać uchodźców z Niemiec Wschodnich do zachowania nadziei, że będą mogli wrócić do swojego kraju, a z drugiej strony, aby dążyć do dotrzymania obietnicy nierozpętywania wojny w celu odzyskania tych terytoriów.

Rzecz jasna Niemcy pragną zjednoczenia swojego kraju. Uważam, że to słuszne pragnienie nie zagrozi pokojowi. Oczywiście są politycy, którzy myślą, że zjednoczenie, nawet jeżeli nastąpiłoby w sposób pokojowy, mogłoby być niebezpieczne dla Francji, ponieważ zaburzyłoby równowagę wewnątrz Wspólnoty na jej niekorzyść.

Ponowne zjednoczenie oczywiście skutkowałoby ponownym dostosowaniem Wspólnot Europejskich a w szczególności Wspólnoty Węgla i Stali. Dotyczyłoby to pewnej liczby zachodnich kopalni oraz przemysłu żelaza i stali, nawet jeżeli Śląsk nie zostałby włączony. Jednakże możemy być pewni, że nie staniemy w obliczu "fait accompli" wbrew naszej woli. Zabezpieczymy nasze interesy, jako że bez zgody Francji nie będzie możliwości ponownego zjednoczenia.

Co do niebezpieczeństwa nazizmu czy nawet militaryzmu, ma on mniejsze znaczenie niż niegdyś. Upadek Niemiec dowiódł błędów reżimu, nawet w oczach młodych ludzi, których wcześniej uwodził. Uważam, że nie istnieją obecnie żadne powody do obaw przed przyływem nacjonalizmu, jakiego doświadczyliśmy tuż przed dojściem do władzy Hitlera. **Ogólnie rzecz ujmując przyszłość demokracji jest trudna do przewidzenia, w szczególności w kraju, który na dobrą sprawę jej dotychczas nie praktykował. Będzie zależała od osiągnięć demokratycznego rządu. Nie możemy ich zachęcać bez narażania własnych interesów ani pokoju i bezpieczeństwa.**

**Bywały czasy, kiedy Niemcy aspirowali do hegemonii i dominacji, ponieważ przepełniało je poczucie wrodzonej wyższości. Stało się to, kiedy żyli w atmosferze czy klimacie wytworzonym przez swój sukces i wspieranym przez ich liderów. Niemcy mają poczucie dyscypliny i posłuszeństwa. Kiedy oficjalne stanowisko mówi o zdobyciu przewagi nad innymi, będą dążyli do zrealizowania tego celu, ale jeżeli otrzymają polecenie, aby być bardziej wyrozumiałymi dla innych społeczeństw i współpracować z nimi w poszanowaniu godności, również się do tego zastosują.** Ze swojej natury nie są agresywni, pełni pogardy czy posiadający tendencje do dominacji. Wręcz przeciwnie, Niemcy są dość zdolni do docenienia zalet w innych i odczuwania pewnego podziwu względem obcokrajowców. Są bardzo wrażliwi na uwagę, jaką można im poświęcić, w szczególności, kiedy są włączeni we wspólne badania lub projekty inwestycyjne, w międzynarodową współpracę na polu nauki, kultury czy technologii. Musimy odwoływać się do tych skłonności. Co więcej, ustanowienie francusko-niemieckich relacji kulturalnych między studentami, profesorami, naukowcami, związkowcami i innymi oznacza wyjątkowy postęp. Idea jest niezmiernie popularna, co pokazuje, że Niemcy nie są ani aroganccy, ani pełni uprzedzeń, ani zawzięci.

**Ale mogłyby się zmienić, jak to uczyniły, kiedy zostały wyniesione przez doktryny Gobineau i Josepha Chamberlaina lub przez zwycięstwo zanim doświadczyły niekwestionowanej klęski.**

Rzecz jasna nikt nie może zagwarantować przyszłego rozwoju tego czy innego

kraju. Zależy on bowiem od niedających się przewidzieć okoliczności, które mogłyby zmienić się w dokładnie tyle samo pokus.

Narodowy antagonizm z całą pewnością zawsze pozostanie. Interesy Ruhry mogą się różnić od tych Zagłębia Lotaryńskiego. Francuski rolnik pracuje w innych warunkach klimatycznych i pracy od włoskich chłopów czy plantatorów winorośli. Konieczne jest, aby ustawodawstwo podatkowe i społeczne było specyficzne dla każdego kraju przynajmniej, jeżeli chodzi o szczegóły, a to w różny sposób może wpływać na cenę uzyskiwanych produktów. Tym samym stajemy przed skomplikowanym problemem zrównoważenia wydatków. To, co barbarzyńsko nazywamy konkurencyjnością krajowej produkcji, co w mniejszym lub większym stopniu jest wspierane przez naturalne bogactwo, geograficzną lub demograficzną sytuację, jakość politycznych instytucji, podlega znacznym wahaniom. To, dlatego potrzebujemy klauzul bezpieczeństwa, aby zminimalizować ryzyka, kiedy wkraczamy na ścieżkę nowego typu konkurencji. Warunki produkcji, ustawodawstwo, koszty wynagrodzeń i koszty ogólne muszą być wypoziomowane i zharmonizowane, aby każde uczestniczące państwo mogło wytrzymać wolną konkurencję z innymi. Każde praktyczne społeczeństwo żąda, aby te różnice były wstępnie złagodzone lub, jeśli to możliwe, wyeliminowane, by przemysły i produkcja, które już dłużej nie są chronione dawnym protekcjonizmem, nie były zagrożone zniszczeniem.

Nie możemy zaprzeczyć, że integracja Europy jest dużym i pracochłonnym zadaniem, które nigdy wcześniej nie było podejmowane. Wymaga ono kompletnej zmiany w relacjach pomiędzy europejskimi państwami, w szczególności między Francją a Niemcami. Po doświadczeniu największego cierpienia i nienawiści niedługo podejmiemy się wspólnie tego zadania, przy równej reprezentacji każdej ze stron, we wzajemnym szacunku i zaufaniu.

Ta nowa orientacja stała u podstaw deklaracji z 9 maja 1950 roku. Z politycznego punktu widzenia Francja musiała przewyciężyć niektóre bolesne wspomnienia. To do niej należało przejęcie inicjatywy w pokazaniu, jak pragnie ona zaufać swojemu sąsiadowi. Nie chodziło o stworzenie próżnej lub warunkowej deklaracji, ale konkretnie oferującej stałą współpracę na żywotnie ważnym polu. Innymi słowy Francja zaproponowała porozumienie z Niemcami na równej stopie. Usiłowała znaleźć, w więziach multilateralnego społeczeństwa, stałe gwarancje, które nigdy nie mogły zostać znalezione w przymusie i podporządkowaniu. Miejsce tradycyjnej rywalizacji i nieufności miała zająć solidarność interesów, która usunęłaby powody pozornie nieodwracalnego antagonizmu.



W 1945 kuszącym było ograniczyć się do ścieżki przymusu; Niemcy nie miały żadnego rządu, przygwożdżone zniszczeniem swoich struktur i instytucji. W tych warunkach czyż nie powinniśmy, czyż mogliśmy nie skorzystać z szansy sformowania nowych Niemiec, dania im struktury, która by chroniła nas przed ponownym ustanowieniem przesadnej i zagrażającej władzy? Jednakże nie powinniśmy zapominać, że kiedy konstytucje i instytucje były narzucane narodowi, nigdy nie miały najmniejszej szansy, aby stać się trwałe.

Zaproponowano podział Niemiec z zakazem odbudowywania imperium lub jakiegokolwiek władzy centralnej, w ten sposób każde państwo zostało podzielone, stając się bezpośrednio stowarzyszonym w europejskiej wspólnocie. Wskazywałem już na niepowodzenie porozumień, które były wypróbowane w 1871 i 1919. Prowadzona przez zwycięzców polityka przymusu przyniosła tylko marne i zwodnicze rozwiązania; wygenerowała nowy konflikt. Nawet pokój, jeżeli jest ustanowiony tylko na wzajemnych ustępstwach, nie wytrzymuje zbyt długo nowych zmian sił między układającymi się stronami. Tak długo, jak jest miejsce na odwet, ryzyko wojny może znowu wzrosnąć. Porozumienie starannie wypracowane osobiście między zwycięzcami a pokonanymi może tymczasowo stłumić roszczenia terytorialne lub konflikt prestiżu, ale w żadnym wypadku nie wystarcza do ustanowienia trwałego pokoju.

W przeszłości wielokrotnie usiłowano przy różnych okazjach stabilizować sytuację polityczną w pewnych regionach Europy z pomocą multilateralnych traktatów pokojowych. Niderlandy, w 1815 i wielokrotnie Bałkany w XIX wieku były przedmiotem europejskich konferencji: wysuwano oferty dotyczące porozumienia między państwami tworzącymi wcześniej starą austro-węgierską monarchię. Za każdym razem byliśmy rozczarowani, ponieważ z wyjątkiem wprowadzenia tych pseudo-porozumień o luźnym statusie prawnym, nie udało nam się im dać wspólnego zadania i nowej nadziei, które mogłyby uspokoić dawne spory. Tym razem doprowadziliśmy do wypracowania wspólnego porozumienia, rodzaju pokoju, który nie tylko wygasi wojnę, ale który w przyszłości będzie budował.

Kiedy tuż po wojnie przygotowywaliśmy grunt pod europejską politykę, wszyscy uczestniczący w tym byli przekonani, że francusko-niemiecka przyjaźń była dla Europy kluczową kwestią, jako że bez Niemiec, podobnie jak i bez Francji, zbudowanie Europy byłoby niemożliwe.

Niemcy nigdy nie były tak niebezpieczne, jak wówczas, gdy się izolowały, ufając



jedynie we własną siłę i przymioty, które w rzeczy samej są wielkie; wówczas dały się ponieść uczuciu wyższości, w szczególności w obliczu słabości innych krajów. Z drugiej strony Niemcy mają, bardziej niż ktokolwiek inny, głębokie poczucie wspólnoty. W rdzeniu zjednoczonej Europy będą miały szansę w sposób najbardziej pełny odegrać swoją rolę.

## Rozdział 5.

### **Anglia nie zgodzi się na integrację Europy, chyba że pod przymusem wydarzeń**

Trudności, jakie napotyka w Europie idea integracji są natury psychologicznej. Integracja oznacza zrezygnowanie z suwerennej władzy na rzecz wspólnotowego władztwa. Otóż przez stulecia kraje europejskie toczyły ze sobą boje i prowadziły krwawe wojny w celu zdobycia niepodległości i - co znaczy dokładnie to samo - osiągnięcia wewnętrznej jedności. W związku z tym nie rozważają oddania nawet fragmentu swojej autonomii bez żalu i lęku; czują, że odrzucają całą przeszłość ideałów i sławy.

W celu ich uspokojenia przytaczany jest często przykład Stanów Zjednoczonych Ameryki, którym tak wspaniale udało się osiągnąć integrację - nawet wcześniej niż zostało wynalezione to słowo - 48 suwerennych stanów w jednostce federalnej. Jednakże sytuacja nie była taka sama i ten precedens jest nieprzekonujący. Nie mając za sobą długiej przeszłości jako państwa niepodległe, stany te po prostu wyzwoliły się z systemu kolonialnego zaledwie po kilku latach walk; dążyły do sposobu zorganizowania swojego przyszłego współżycia, nawet jeżeli jego szybka realizacja nie miała być ani samodzielna, ani natychmiastowa. Wspaniała konstrukcja amerykańskiej Konstytucji, wzniesionej na fundamentach, o których marzyli Washington, Jefferson i Hamilton, zgodnie z duchem swego czasu stała się powszechną i niezakłócaną dopiero po długich okresach wahań i sporów. A przecież została zaplanowana i wzniesiona na wolnym gruncie, uwolnionym od jakiegokolwiek wcześniejszej nieefektywnej struktury. Ameryka była stosunkowo nowym krajem, który ustanowił sobie instytucje, jakie sam wybrał, nie zastępując nimi wcześniejszych, ani nie dążąc do porozumienia z innymi krajami.

Jednakże rozważmy rozwój starych krajów europejskich: nie chciałbym przytaczać Anglii jako szczególnie reprezentatywnego modelu europejskiego ducha. Wyspiarska i kosmopolityczna, tradycjonalistyczna i instynktownie nieufna wobec jakichkolwiek ideologicznych innowacji, ale jednocześnie tak elastyczna, kiedy przychodziło do dostosowania starych instytucji do nowych okoliczności, i tak pomysłowa w interpretowaniu niepisanych zwyczajów. Anglia wydaje się być dogłębnie uprzedzona do staranności i prostoty tekstów, które z chęcią wprowadzają kontynentalni prawnicy. W ten sam sposób jest co do zasady i w każdych okolicznościach wroga jakiegokolwiek formie integracji czy struktury federalnej. Jej

Commonwealth, który cenią sobie Brytyjczycy i który uważają za dalece wyższy niż jakakolwiek możliwa organizacja międzynarodowa, nie jest nawet konfederacją. Jednak jest to żywa i skuteczna rzeczywistość. Dlatego europejska integracja może zdobyć łaskawe błogosławieństwo Anglii, ale przystąpić do niej może jedynie pod przymusem wydarzeń.

Jak możemy wyjaśnić angielski punkt widzenia? Mam zawsze w pamięci twarz mojego przyjaciela Ernesta Bevina kiedy przemawiał w imieniu brytyjskiego rządu. Dla niego, dla brytyjskiego rządu czy brytyjskiego parlamentu wydawało się niemożliwe, że mogłaby być władza nadrzędna nad brytyjskim parlamentem. Żaden argument nie mógł osłabić tego stanowiska, nie dlatego, że Brytyjczycy są w pewien sposób uparci - podlegają oni dużej elastyczności empirycznej - ale zgodnie z logicznym argumentem: brytyjski rząd nie mógłby zgodzić się przyznać europejskiemu ciału więcej władzy niż miał Commonwealth. Co więcej, jako że nie było żadnych oznak ponadnarodowych w obrębie Commonwealth, nie dało się go przekonać do wyrażenia zgody na ponadnarodową władzę europejską. Dla Brytyjczyka pierwszoplanowy jest Commonwealth, nie tylko chronologicznie, ale również sentymentalnie. Musimy to zrozumieć. Możliwe, że na samym początku nie zrozumieliśmy tego dość dobrze - to dlatego żywiliśmy iluzję, że możliwe było niezwłoczne włączenie Anglii do Europy - ale brytyjski rząd lub parlament nigdy nie zaakceptowałiby decyzji, która została podjęta bez ich udziału i prawdopodobnie wbrew nim. Brytyjczycy są bardzo głęboko przywiązani do tego, co nazywają zasadą "niepisanej konstytucji". Karta lub konstytucja musi dopasowywać się do każdej okoliczności, z którego to powodu nie może zostać sformułowana w sztywnym tekście. Wręcz przeciwnie niż we Francji, kraju Descartesa, gdzie wszystko musi być wyszczególnione w tekstach; to, co nie zostało spisane, jest pozbawione wartości. To również odstrasza Brytyjczyków, w szczególności, jeżeli przychodzi do oddania części suwerenności. Brytyjczycy nie mogą sobie wyobrazić bycia zakładnikami takiego zobowiązania, zawartego w pisanim tekście, przez okres pięćdziesięciu lat.

To jest kwestia różnego nastawienia w odniesieniu do edukacji politycznej i narodowej tradycji.

Anglii udaje się utrzymać dystans do wszystkiego. Obserwuje nie będąc wyizolowana. Żaden kraj nie poszedł tak daleko, jeśli chodzi o respektowanie spraw wewnętrznych, jak Anglia. Na jakiegokolwiek siłowe wdarcie się w sprawy krajowe, jakiegokolwiek mieszanie się lub węszenie patrzy się z przerażeniem. Organizacja integracji przypomina im nieco siłowe wdarcie się do ich domu, a w każdym razie

poważny brak rozważli.

Co do Francji, niezależnie czy była monarchią czy republiką, przez pięć stuleci nieustrudzenie kształtowała swoją jedność na ruinach systemu feudalnego i za pomocą resztek prowincjonalnego partykularyzmu. Wielka Rewolucja i Cesarstwo ustanowiły suwerenną władzę centralną w obrębie ostatecznie skonsolidowanych granic. Nagle chociaż to, o co prosimy jest tożsame z krokiem wstecz. Prosimy ją, aby zaakceptowała połączenie i stworzyła wspólnotę z sześcioma do piętnastu innymi krajami i stała się przedmiotem braku zrozumienia lub samolubnej samowolnej natury większości. Jako gorliwy zwolennik integracji, widzę, co to znaczy dla Francji, jeśli chodzi o koncesje w odniesieniu do ich narodowej dumy, uprawnionej obrony jej żywotnych interesów i najdroższych zwyczajów. W przeciwieństwie do niej Niemcy i Włochy nie wykazują tych samych psychologicznych utrudnień. Ich zjednoczenie datuje się na mniej niż stulecie temu. Oba te kraje mają długie doświadczenie systemu konfederacyjnego, tj. stowarzyszeń bardziej lub mniej niezależnych państw. Stosunkowo łatwo będzie im przetransponować na poziom europejski przeszłe doświadczenia, podczas których nauczyły się, jak taki system funkcjonuje. Co więcej, upadek hitleryzmu i faszystów dokonał czystki we wszystkich wcześniejszych instytucjach. Dla nowych idei jest wolna droga. W końcu, czyż nie jest szansą dla tych dwóch krajów, jeżeli po pokonaniu zostanie im przypisana rola - na równej stopie i bez żadnej upokarzającej dyskryminacji - będąca nie tylko narodową, ale europejską? To wszystko zostało osiągnięte zanim Niemcy osiągnęły traktat pokojowy i zanim weszły do Narodów Zjednoczonych!

Tym samym francuska koncepcja integracji różni się od koncepcji integracji naszych sąsiadów; to stosunkowo łatwe zadanie dla przeciwników naszej polityki wykorzystać różnice w naszych punktach widzenia i wzniecić narodowy niepokój i wrażliwości. Mówi się, że Francja może słono za to zapłacić. Może obudzić się niechęć.

Bolesne wspomnienia z okresu okupacji stanowią przeszkody dla naturalnej tendencji sprzyjania tej koncepcji, jako że nie wszystkie rany się zagoiły. Poznawanie się nawzajem, jakimi naprawdę jesteśmy, z naszymi zaletami i wadami, naszymi powiązaniem i naszymi różnicami, naszymi uprzedzeniami i naszymi zwyczajami, jest kluczowym wymogiem dla jakiegokolwiek formy zbliżenia.

Bez uczciwości nie jest możliwe żadne zaufanie, a harmonia nie może być budowana na niezrozumieniu.

Europa wykształci duszę w różnorodności swoich zalet i aspiracji. Jedność fundamentalnych idei idzie w parze z mnogością tradycji i wierzeń, jak również z

odpowiedzialnością za osobisty wybór. Nowoczesna Europa będzie wykuwana jako skutek współistnienia narodów, co nie oznacza zwykłego skupiska rywalizujących i okresowo wrogich sobie narodów, ale zorganizowaną w sposób wolny, aktywną wspólnotę.

Czy do tej pory byliśmy na złej ścieżce? W znacznej mierze rezultat będzie zależał od wartości ludzi, z jakimi się spotkamy, stopnia ich szczerości i zrozumienia, jakiego możemy oczekiwać od nich i od ich następców. W dokonywaniu tych wyborów zawsze istnieje pewien stopień ryzyka. Powodem, dla którego zaaprobowaliśmy owe ryzyka było z pewnością to, co widzieliśmy w naszych przeszłych porażkach. Stare metody zawiodły.

Po kilku latach podążania tą kompletnie przeciwną drogą nie zawiedliśmy się ani nie sprzeciwiliśmy. Dzięki obustronnemu poświęceniu udało nam się wreszcie uwolnić od niezgody, jaka dzieliła Francję i Niemcy. To pojednanie, albo lepiej: nasza współpraca, nie tylko okazała się możliwa, ale również korzystna dla każdego z obydwu krajów, jak i Europy jako całości.

## Rozdział 6.

### **Integracja gospodarcza w długiej perspektywie nie jest możliwa bez integracji politycznej**

Po zakończeniu wrogich działań OEEC (Organizacja Europejskiej Współpracy Gospodarczej) stanowiła pierwszy etap europejskiej współpracy. Stworzona w 1948 roku w następstwie Planu Marshalla (przemówienie Marshalla z 5 czerwca 1947) za początkowy cel postawiła sobie dystrybucję amerykańskiej pomocy przyznanej globalnie tym europejskim krajom, które z niej korzystały. Szybko zmieniła się w stałe i konstruktywne ciało powołane dla wspólnego działania na polu gospodarczym. Jej cele były dwojakie: przede wszystkim stopniowe ułatwianie wolnego handlu między tymi krajami i usunięcie wszystkich barier ilościowych, które w nim przeszkadzały, jak koncesje oraz kontyngenty importowe i eksportowe. Wówczas nie było mowy o barierach celnych. OEEC zamierzała ponadto ułatwić europejski handel poprzez zorganizowanie pomysłowego systemu wyrównawczego pomiędzy słabymi i silnymi walutami. Przybrało to kształt w postaci Europejskiej Unii Płatności, która od tego trudnego okresu okazała się niebywale efektywna. Udział krajów z silną walutą, takich jak Szwajcaria, pomógł podnieść wolumen obrotu towarami poprzez wprowadzenie stabilnego pieniądza w międzynarodowy obieg zakupów. Każdy czerpał z tego korzyści nie ponosząc ryzyka ani nie dokonując poświęceń.

Ta organizacja została ustanowiona bez przymusu, bez uciekania się do sankcji czy do głosowania większościowego. Można by pomyśleć, że niezbędne porządki mogły zostać osiągnięte dzięki perswazji i dobrej woli. Niestety, była to iluzja, która szybko przyniosła rozczarowanie.

Naprawianie poważnych zakłóceń gospodarczych wymagałoby zgody na przyjęcie wspólnej dyscypliny i władzy. Konsensus dobrej woli tu nie wystarczył. Niewydolność i nawroty niosły za sobą nieustanną korektę. Francja i inne kraje w kluczowych momentach zostały pozbawione zobowiązań, co przejściowo i częściowo było tożsame ze zwolnieniami, co do których wierzyli, że mogą wyrazić zgodę.

Doświadczenia takie, jak to powinny prowadzić nas w zakresie naszej przyszłej polityki.

OEEC, wierna swojej wrogości wobec wszelkich form ograniczeń, opowiada się za wolnym handlem, który stoi w sprzeczności z tym z wspólnego rynku. Wierzy w obniżanie lub zniesienie należności celnych dokładnie tak samo, jak wierzyła w rozluźnienie zasad dotyczących kontyngentów. Rezultat z pewnością byłby identyczny.

Jeżeli daliśmy pierwszeństwo systemowi wspólnego rynku, to dlatego, że zawiera on liczne gwarancje i normy regulacyjne, które zapobiegają komplikacjom nieskrępowanej wolności. Uczestniczy w tym sześć krajów, nie z wyjątkowego egoizmu, ale ponieważ są one jedynymi, które zastosowały się do naszej idei i zgodziły na naszą dyscyplinę. Prowadzimy politykę wspólnotową, która jest regulowana przez prawnie ustanowione statuty posiadające skuteczne, elastyczne klauzule bezpieczeństwa. Gdybyśmy otworzyli się na korzyść innych krajów, nasz system by nie wytrzymał. Wszystko, co możemy zaoferować, to zawarcie ograniczonych porozumień w zależności od towarów i kraju pochodzenia, które są kompatybilne z uzgodnieniami nas sześciu. W obrębie tego marginesu swobody, jesteśmy przygotowani, aby zmierzyć się z wszystkimi pozostałymi możliwościami między Konsorcjum Sześciu i Jedenastu z OEEC, państw członkowskich traktowanych jako jednostki lub grupy w danym obszarze. Europejczycy, którzy nawiązali bliższe stosunki w sześciostronnym porozumieniu o współpracy, nikogo nie dyskryminują, ani nie dystansują się od innych. Ale naprawdę chcą zapobiec rozpadowi wspólnego rynku i zastąpieniu go przez słabszą i mniej zdyscyplinowaną organizację. Współpraca dwóch różnych systemów mogłaby być możliwa, jeżeli byłaby realizowana etapami, w ramach przejściowego porozumienia bez narażania więzów łączących Szóstkę.

W 1950 roku droga do Europy zaprowadziła nas na rozdroża, gdzie należało dokonać wyboru. Wcześniej jednak doprowadziła nas do instytucji, za którą dość łatwo było się opowiedzieć: Rady Europy. Tak jak OEEC była to instytucja o szerokich ramach, w tym sensie, że wykluczała tak dyscyplinę, jak i podejmowanie decyzji większością głosów. Zgromadzenie Strasburskie pozostaje ciałem czysto doradczym. Jego Komitet Ministrów może wydawać zarządzenia jedynie w drodze jednomyślności. To spostrzeżenie w najmniejszym stopniu nie umniejsza zalet Rady Europy. Jej Zgromadzenie, które stanowi wyrażenie opinii publicznej 17 krajów, było w czołówce dynamicznych i odważnych idei. Ale dla stworzenia europejskich instytucji niezbędna jest głęboka reforma wspierana mocą samostanowienia, jakakolwiek jest jej konstytucyjna forma i zasięg jej mocy.

Pomimo tego, że ograniczenia nałożone na nową instytucję rozczarowały wszystkich tych, którzy oczekiwali solidnej konstytucyjnej struktury; ona nadal jest rodzajem okresowej konferencji, laboratorium idei, w którym zbierają się szczególnie cenni ludzie i wielka różnorodność politycznych trendów. W obliczu braku mocy decyzyjnych uznaje się jego uprawnienia instytucjonalne. Parlamenty mogą wykorzystywać to w sposób dowolny, a każdy rząd przeprowadzić ekspertyzy odnośnie

do międzynarodowego planu. W istocie każdy z nas jest nadal w dużym stopniu inspirowany danymi krajowymi i osobistymi preferencjami. Rada Europy nie jest ani stacją zasilania, ani motorem napędzającą europejską wolę. Czyniąc tę obserwację nie jestem ani krytyczny, ani niesprawiedliwy. Strasbourg był i nadal jest niezwykle przydatny w obrębie ram swoich statutowych uprawnień. Jest latarnią morską, która oświetla Europie drogę.

Przed 1950 rokiem nie można było podać nawet jednego przykładu instytucji, która mogłaby odnosić się do narodowych regulacji; nadal wierzyliśmy, że jest ona nienaruszalna. Traktat z Dunkierki (Francja-Anglia, 4 marca 1947) i Traktat Brukselski (do którego dodano kraje Beneluxu, 17 marca 1948) były osadzone na tej samej idei, podobnie jak i Traktat Atlantyczny (4 kwietnia 1949). Urok musiał zostać złamany. Odnieść sukces w okresie pokoju było trudnym zadaniem.

Prawdę mówiąc łatwiej jest, pod presją wojny, powierzyć się organowi kolegialnemu, ponieważ jest silniejszy niż jednostkowy. Jak można było skłonić narody do przyjęcia tego, jeżeli nie było żadnego bezpośredniego niebezpieczeństwa, a w szczególności, jeżeli chodzi o obszar gospodarki? To było wyzwanie, z którym Francja zmierzyła się w 1950 roku, i odniosła sukces mimo wątpliwości i zastrzeżeń wzbudzonych przez rutynę i podejrliwość.

Projekt został przeprowadzony dla dwóch kluczowych przemysłów: węgla i stali. Starania zostały ograniczone do dwóch typów produkcji, ale były one kluczowe dla całego sektora ekonomicznego i równie ważne dla pracy w okresie pokoju, podobnie jak i dla zbrojeniówki. Przez lata te gałęzie przemysłu były powodem coraz bardziej zawziętej dyskusji z Niemcami. Rozważano ograniczenie ich zdolności produkcyjnych. Miał to uczynić międzynarodowy zarząd Ruhry. Robiąc to, z pewnością ciągle wpadalibyśmy w sytuacje bez wyjścia i ciągłe konflikty.

9 maja 1950 roku nasza polityka miała zatoczyć koło. Zaproponowaliśmy Niemcom i innym krajom partnerskim 50-letnie porozumienie, które było wolne od dyskryminacji i ograniczeń. Celem członków tego stowarzyszenia był rozwój zasobów, ustanowienie wspólnych zasad i zagwarantowanie przedsiębiorstwom najlepszego powodzenia, jak również pokojową i uczciwą konkurencję między dawnymi rywalami. Pośród innych rzeczy po raz pierwszy w Europie weszło w życie ustawodawstwo ochrony konkurencji, wraz z polityką społeczną kontrolowaną przez organizacje, w których pracodawcy i pracownicy sześciu krajów partnerskich współpracowali na równej stopie.



Główną zasadą, która po raz pierwszy została wprowadzona, nawet na poziomie międzynarodowym, była zasada wspólnoty: nierozwiązywalna wspólnota o praktycznie nieograniczonym czasie trwania, rządzona przez przepisy, przestrzeganie których było sankcjonowane przez niepodzielny i niezależny trybunał sprawiedliwości. Zarządzanie wspólnotą zostało powierzone Wysokiej Władzy, posiadającej prawo do podejmowania decyzji zgodnie z obowiązującym statutem, pozbawionej wszelkiej narodowej, rządowej lub legislacyjnej władzy. To właśnie mamy na myśli mówiąc o ponadnarodowej władzy, chronionej przez ponadnarodowe sądownictwo. Zawdzięcza ona swoje istnienie zgodnym głosom narodowych ustawodawców, ale do czasu, kiedy faktycznie zaistniała, wspólnota prowadziła własne życie, odtąd zaś - wolne od zagrożeń i fantazji polityki narodowej.

To nie jest tylko czysto teoretyczny pogląd. Od 10 sierpnia 1952 roku, EWWiS była dobrze funkcjonującą rzeczywistością, trzymającą się znakomicie, starającą się usatysfakcjonować wszystkie zaangażowane w nią strony, tak pracowników jak i pracodawców, tak odbiorców jak narodową gospodarkę. Była czymś, co osiągnęliśmy wspólnie, zarówno w warunkach postępu, jaki robi, jak i trudności, które usiłuje przezwyciężyć pod publiczną i przeciwstawną kontrolą zgromadzenia parlamentarnego.

Jako że eksperyment okazał się sukcesem, w żadnym stopniu nie jest zaskakujące, że rozważaliśmy objąć nim szersze pola. Tym razem, czego niezmiernie żałuję, Francja wzięła mniejszy udział w wypracowaniu nowych wspólnot, które dodaliśmy do EWWiS. W rzeczy samej, w głosowaniu w Zgromadzeniu Narodowym 30 sierpnia 1954 roku Francja odrzuciła EDC (European Defence Community). Tego rodzaju podejście, które stało w sprzeczności z jej dawną polityką, oznaczało, że nie stanowiła już dłużej niekwestionowanego autorytetu w kwestii europejskich inicjatyw. Te ostatnie w 1955 pochodziły z Belgii, gdzie prym wiódł belgijski minister spraw zagranicznych Paul-Henri Spaak. Negocjacje odnośnie do wspólnego rynku i Euratomu odbyły się w Brukseli po tym, jak zdecydowano o ich powołaniu w czerwcu na konferencji mesyńskiej. To pokazuje jak porażka w polityce zagranicznej narodu uszczupla jego prestiż i osłabia autorytet. To również pokazuje, jak polityka zagraniczna rządu może być zakładnikiem braku spójności spraw wewnętrznych.

Od teraz musimy wyjść z izolacji, aby zmierzyć się z konkurencją, której nie możemy uniknąć; cała nasza gospodarka musi dorosnąć do wyzwania i dostosować się do nowych okoliczności pokojowej konkurencji i współpracy. Nie będzie to znakiem wojennej batalii, ale surowej dyscypliny, która będzie wymagała zmagania, a którą

przyjmie i będzie praktykował cały naród. Uczynią to, ponieważ są świadomi, że ich ratunek zależy głównie od nich samych, od ich wysiłków i poświęceń, jak również od ich współpracy z innymi krajami, stanięcia razem w potężnym wspólnym zadaniu.

Nowoczesna Europa, każdy europejski kraj, powinien być świadom tej współzależności, żyć i pracować w nowej atmosferze zaufania i determinacji, gdzie każdy daje z siebie wszystko, aby zapewnić społeczności maksimum tego, co może zgodnie ze swoim własnym geniuszem. To właśnie w ten sposób Europa i Zachód zostaną ocalone przed jakimikolwiek wrogimi koalicjami, które mogą zagrozić ich cywilizacji.

Termin "federacja" jest prawnym wyrażeniem głębszej i bardziej ludzkiej koncepcji, która jest pełna nowych perspektyw. W ten właśnie sposób postrzegamy gwałtowny, ale logiczny postęp idei, która przyjmując wspólnotę z 1950 roku jako punkt wyjścia rozkwita w przekraczającym wszelkie granice braterstwie.

Już Traktat Rzymski przewidywał początki Eurafryki, obejmując połączenie entuzjazmu i energii w służbie wolnego partnerstwa między tymi dwoma kontynentami.

Zadaniem przyszłych pokoleń będzie zapewnienie tej wizji przyszłości podstaw, które stopniowo będą ją budowały w zaufaniu, które było tak trudne do odzyskania. Było nie lada osiągnięciem odważyć się wejść na nowe tory po zamrożeniu w odwiecznym nacjonalizmie i kolonializmie. W końcu czujemy, że jako ludzie ponosimy odpowiedzialność. Jednakże trzeba to czynić szybko.

Każdego dnia wydarzenia dowodzą, że nie mamy ani minuty do zmarnowania. Coraz bardziej wyraźna porażka ONZ wymaga, aby Europa okazała się sukcesem.

Ale jak powinniśmy działać dalej, jaki kierunek nadać rozwojowi europejskiej polityki?

Przed wszystkim traktaty rzymskie muszą być przestrzegane, co do litery i zgodnie z ich duchem, z całą konieczną elastycznością, ale bez tracenia z pola widzenia ich celów i zasad. Obszar wolnego handlu musi zostać rozwinięty w tym samym duchu porozumienia i gwarancji. Nie oznacza to jednak, że nie powinniśmy spoglądać poza to, co zostało zdobyte lub co ma nadejść: należy zorganizować kolejne etapy.

Integracja gospodarcza, w kierunku której idą prace, w dłuższej perspektywie czasu nie będzie służyć bez minimum politycznej integracji. Jest to logiczne i niezbędne uzupełnienie. Nowa Europa musi spoczywać na demokratycznych podstawach. Rady,

komitety i inne władze muszą znaleźć się pod kontrolą opinii publicznej, która musi być skuteczna i nie może paraliżować pożytecznych działań i inicjatyw. Europejska integracja musi, generalnie rzecz ujmując, unikać błędów naszych narodowych demokracji, w szczególności nadmiernej biurokracji i technokracji. Skomplikowane struktury i akumulacja miejsc pracy nie chronią przed nadużyciem, ale czasami są rezultatem przesady i faworyzowania. Paraliż administracyjny stanowi podstawowe niebezpieczeństwo, które grozi każdej ponadnarodowej organizacji.

Jednakże społeczeństwo, przez specjalnie wybranych przedstawicieli, musi stać na stanowisku pójścia za tym i udzielenia pomocy dla rozwoju instytucji. Tak aby w nie tak odległej przyszłości wybory członków Zgromadzenia, które miałyby władzę debatowania i podejmowania decyzji, dokonane w bezpośrednim powszechnym głosowaniu, zostały zorganizowane zgodnie z Kartą Wspólnoty. Klauzula nr 138 w zasadzie daje Zgromadzeniu mandat do ustanowienia tego typu wyborów. Byłoby to stosowane równo we wszystkich krajach. Świadomość zjednoczonej Europy powinna bez wątpienia wzrastać i nabierać kształtów, gdybyśmy mogli dać się jej ugruntować dzięki okresowemu głosowaniu w skali europejskiej. Głosujący stworzyliby pojedynczy elektorat i wyrażaliby swoją opinię wobec celów dotyczących wszystkich stowarzyszonych terytoriów. Idea ta jest warta rozważenia i bezzwłocznego wprowadzenia.

Kolejny etap, który nie został uwzględniony w obecnych traktatach byłby zdecydowanie ważniejszy i trudniejszy do wprowadzenia. Zakładałby nie tylko integrację wyborców, ale również polityków. Międzynarodowe decyzje mogłyby być podejmowane jedynie przez pracujące razem partnerskie kraje.

Zgodziliśmy się co do znaczenia tego terminu. Oczywiście, można sobie wyobrazić, że kraje te zobowiążą się do wcześniejszych konsultacji zanim samodzielnie podejmą jakąkolwiek inicjatywę (Suez, Liban). Może posuniemy się dalej i zorganizujemy wspólną dyplomację, która miałaby pierwszeństwo przed jakimikolwiek jednostkowym działaniem. To w szczególności zabezpieczyłoby nas przed stworzeniem samodzielnie jakiegokolwiek formy "fait accompli".

Byłby to z pewnością istotny postęp. Ale czy byłoby możliwe, tutaj i dzisiaj, zawarcie porozumienia zobowiązującego rządy i parlamenty do akceptacji decyzji, które są podejmowane nie jednogłośnie, ale przez większość państw, albo przez większość zgromadzenia ogólnego? Rozumiemy przez to poważne decyzje dotyczące wojny lub pokoju, to znaczy życia obywateli, niepodległości narodu i integralności jego

terytorium.

Nie uważam, byśmy byli gotowi na przekazanie tego typu odpowiedzialności. Oznaczałoby to pozwolenie większości międzynarodowej na narzucanie swojej woli narodowi w dziedzinie, w której stawką może być nawet samo istnienie narodu. Wówczas, następujący po tym wybuch złych emocji i podejrzeń prowadziłby do przerażających skutków!

Wydaje mi się zatem, że sama idea rządu federalnego i federalnego parlamentu pociągałaby wówczas za sobą większościową władzę decyzyjną, która byłaby wiążąca dla wszystkich połączonych państw.

Uważam, iż byłoby to działanie na skróty; zbczylibyśmy na przedwczesny i niebezpieczny kurs zrzeczenia się narodowej suwerenności w punktach największej wagi. Łatwo byłoby wówczas powtórzyć nieszczęśliwe doświadczenie z EDC, razem ze wszystkimi wynikłymi z tego rozczarowaniami i wstrząsami.

Wspólnotowa spójność na polu gospodarczym, politycznym i militarnym stanowi najpewniejszy środek ochrony przed wojną i zniewoleniem. Bliska współpraca, która zostanie ustanowiona w obrębie europejskich społeczeństw, które teraz się zjednoczyły, poprowadzi nas do myślenia o wszystkim z perspektywy dzielonych interesów i odpowiedzialności. Powinniśmy przywyknąć do patrzenia na problemy z szerszego niż stricte narodowy punktu widzenia. Rzecz jasna kwestie narodowe nie zostaną zaniedbane, ale w nieunikniony sposób będziemy musieli natknąć się na nie w postaci wspólnotowej. Będziemy musieli je wdrożyć z innymi we wzajemnej zależności. Tym samym, biorąc "narodowy" jako punkt startowy, będziemy musieli uznać to za część całości, w której sprawy w końcu się zbiegną i uzupełnią.

Będziemy musieli poznać i zrozumieć określony punkt widzenia naszego partnera dokładnie tak samo, jak on będzie musiał zrozumieć nasz.

Polityka zagraniczna nie będzie tym samym już dłużej zwykłym przeciwstawieniem wrogiej rywalizacji, ale przyjaznym, zapobiegawczym porozumieniem między istniejącymi rozbieżnościami, o których mówi się bez wrogości.

Doświadczenie, jakie zyskaliśmy w relacjach między Francją a Niemcami jest wystarczające, aby wzbudzić w nas optymizm i ufność.

## Rozdział 7.

### **Geneza, cel i wypracowanie Wspólnoty Węgla i Stali**

Za każdym razem, kiedy kierowani dobrymi intencjami przyjaciele pytają mnie o rolę, jaką jako minister spraw zagranicznych odegrałem w genezie i wypracowaniu EWWiS (Europejska Wspólnota Węgla i Stali), kusi mnie, aby odpowiedzieć parodiując Maréchała Joffre'a, kiedy mówił o bitwie pod Marną: "Nie wiem, kto ją wygrał, ale z pewnością wiem, kto ją przegrał".

Na początku 1950 roku czuliśmy, że stanęliśmy w obliczu podwójnego kryzysu: jednego natury politycznej, a drugiego natury ekonomicznej.

Po pierwsze, w stosunkach ze ZSRS (Związkiem Socjalistycznych Republik Sowieckich) nastąpił polityczny kryzys. Chociaż konferencja w Palais Rose (czerwiec 1949) położyła kres blokadzie Berlina, nie było widoków na żadne możliwe porozumienie w celu znalezienia rozstrzygnięcia w bieżących kwestiach: Niemcy, Austria, Triest itd.

Jeśli zaś chodzi o Niemcy, była tam przede wszystkim nowa polityka - zainicjowana porozumieniami londyńskimi (czerwiec 1948) - polityczno-ekonomicznej odbudowy, kontynuowanej przez wprowadzenie Zachodnioniemieckiej Federacji (wrzesień 1949) i porozumień w Petersbergu (listopad 1949), co pozostawiło nas z rosnącym poczuciem niepokoju. Ta nowa polityka była wprowadzana starymi metodami: gorzko targowano się o ustępstwa, wrywane niechętnym i podejrzliwym zwycięzcom przez pokonanych, którzy coraz bardziej byli świadomi swojego powrotu do siły. Moralna rehabilitacja nie szła ręką w rękę ze stopniowym odzyskiwaniem politycznej wolności.

Francja szczególnie się wahała, oceniając niebezpieczeństwa, jakie groziły za każdym razem, gdy rezygnowano z prawa, które zostało uznane za gwarancję.

Co więcej, w szczególności status Kraju Saary oraz Ruhry, który został ustanowiony jednostronnie, bez udziału Niemiec, były źródłami niezgody.

Był kryzys gospodarczy: niedobory węgla wymusiły konieczność dzielenia produkowanego w Niemczech węgla między wszystkie importujące kraje. Dystrybucja była narzucona przez Aliantów bez wcześniejszych konsultacji z Niemcami. Od stycznia 1948 sprawa ta została podniesiona przez Komitet ds. Węgla Europejskiej Komisji Gospodarczej, której kwatery główna znajdowała się w Genewie, a następnie przez

Organizację Europejskiej Współpracy Gospodarczej (OEEC).

Pod koniec 1949, wraz z porozumieniami w Petersbergu, Niemcy w zasadzie, aczkolwiek niechętnie, przestrzegały zarządu międzynarodowego Ruhry. Organ ten, oparty o rząd okupacyjny, podejmował decyzje, w szczególności, jeżeli chodzi o dystrybucję węgla, zgodnie z punktem widzenia zwycięzców i ich interesami.

Wprawdzie uznano potrzebę odbudowy niemieckiej gospodarki, a co za tym idzie stopniowego przywrócenia jej niepodległości, bardzo dużo uczyniono, aby narzucić na nią trwałe ograniczenia, takie jak zamykanie zdolności produkcyjnej, głównie w przemyśle stalowym i stoczniowym specjalizującym się w produkcji wysokotonażowej, jak również zakaz produkcji pewnych typów sprzętu wojskowego.

W celu poradzenia sobie z sytuacją, stało się koniecznością, aby przyjąć inne podejście i kierunek w odniesieniu do naszej polityki i zastąpić dawne antagonizmy uczciwą współpracą, zgodnie z zasadą równych praw i zobowiązań.

Tym samym relacje między tymi dwoma krajami w końcu stały się zdrowsze, wolne od koszmaru kolejnego potencjalnego konfliktu.

Co więcej, ten kluczowy cel zbiegł się z obawami natury ekonomicznej, które wykraczały poza kwestie francusko-niemieckie, a które dotyczyły przyszłości Europy.

Nasz kontynent nie tylko że cierpiał z powodu tradycyjnych podziałów, które wynikały z rozwoju w historii, ale z powodu nowego podziału między Wschodem a Zachodem, który wyłonił się po ostatniej wojnie. Europa Zachodnia, coraz bardziej przeludniona, uprzemysłowiona półwysep, zainteresowany w zabezpieczeniu odbiorców dla swoich produktów i waluty dla importu surowców, nadal był podzielony na wiele państw, które zamiast porozumieć się, uzupełniać jedne drugich i uczynić wewnątrz europejski handel łatwiejszym, toczyły bezlitosną wojnę cenową, która przekroczyła granice zdrowego rozsądku i uczciwości. Wszystko to nastąpiło w czasie, kiedy pozostała część świata organizowała się w duże ekonomiczne bloki.

W praktyce problem polegał na zorganizowaniu Europy, w sensie jej zjednoczenia, poprzez stopniowe zmniejszanie barier, które utrudniały obrót dobrami, poprzez racjonalną koordynację środków produkcji, inwestycji i eksportu poszczególnych krajów, w końcu zaś poprzez ustanowienie wolnego przepływu ludzi i kapitału.

Było dość oczywiste, że te gospodarcze cele mogły zostać osiągnięte jedynie

poprzez nową polityczną strukturę.

Nie uważaliśmy, że trzeba tworzyć europejską federację. Choć fakt, że te dwie kwestie (francusko-niemiecka i europejska) się zbiegały pchnął nas do poszukiwania konkretnego rozwiązania, które mogłoby sprostać wymaganiom obydwu problemów.

Nie mogliśmy udawać, że natychmiast obejmujemy jednocześnie wszystkie europejskie sektory gospodarcze. Ze względu na kłopoty techniczne i brak dojrzałości ze strony społeczeństwa, koniecznym było procedowanie tego etap po etapie i dokonywanie wyborów.

Był dostępny obszar, w którym można było rozpocząć ten eksperyment: węgla i stali. Wydawało się, iż spełnia on wszystkie wymagania dla osiągnięcia technicznego sukcesu oraz politycznej i gospodarczej efektywności. Aż do 1950 był on przedmiotem zacieklej konkurencji, ale teraz pozwolił na pokojową i konstruktywną współpracę.

W rzeczy samej te dwa kluczowe przemysły składały się tylko ze stosunkowo ograniczonej liczby przedsiębiorstw (około tysiąca w sześciu krajach Wspólnoty); używały tych samych systemów działania, miały stosunkowo nieliczną, równomiernie wykwalifikowaną siłę roboczą. Sprzęt, na którym pracowały, był podobny, chociaż nie został zmodernizowany we wszystkich produkujących krajach. Były niezależne od lokalnego klimatu i zwyczajów, w przeciwieństwie na przykład do rolnictwa. Ich współpraca wydawała się zatem możliwa do osiągnięcia, bez nadmiernej trudności.

W interesie producentów i konsumentów było, aby te dwa ważne produkty były dostępne na bardzo szerokim rynku na możliwie najlepszych warunkach. Poszerzenie tego rynku było gwarancją ekonomicznej ekspansji i wzrostu ogólnych standardów życia, a poprzez ułatwienie dostaw i eksportu była wówczas możliwa lepsza dystrybucja produktów, a dzięki temu ryzyko nadprodukcji i bezrobocia zostałyby zredukowane.

Ponadto produkcja mogłaby być racjonalizowana pod względem metod i wyposażenia, ponieważ przedsiębiorstwa byłyby wyspecjalizowane; byłoby możliwe dystrybuowanie zadań i inwestycji w obrębie szerszego rynku.

Ale przede wszystkim, dzięki perspektywom natury ekonomicznej dostrzegliśmy natychmiastowe korzyści, które pojawiały się na polu politycznym.

Zawieranie trwałej i kontrolowanej wspólnoty wokół węgla i stali oznaczało wykluczenie możliwości, przez każdy stowarzyszony kraj, prowadzenia czy nawet

przygotowania wojny przeciwko innym krajom partnerskim; prowadzenie wojny nie byłoby możliwe, jeżeli niezbędne do takiego przedsięwzięcia źródła energii i stali nie byłyby swobodnie dostępne.

Po znalezieniu i ocenie kluczowej idei należało ją urzeczywistnić. Zadanie to wykonano w rekordowym czasie: traktat został wypracowany i podpisany w czasie krótszym niż rok.

Powinienem podkreślić teraz wyjątkowe zasługi wyjątkowego człowieka: mojego przyjaciela, Jeana Monneta.

W małym hotelu, przy Rue Martignac, Jean Monnet wraz ze współpracownikami zarysował w ciągu kilku miesięcy, dyskretnie i w ścisłej tajemnicy - nawet rząd o tym nie wiedział - ideę wspólnoty węgla i stali.

Od samego początku wiedzieliśmy, że idea ta będzie przedmiotem wątpliwości a nawet pewnej wrogości. Stosowanie zwykłych metod wielokrotnych konsultacji wstępnych oznaczałoby niekończące się opóźnienia.

W gestii ministra spraw zagranicznych było udzielenie patronatu i wsparcia oraz poniesienie politycznego ryzyka inicjatywy. Z większą zdolnością do spraw politycznych był przyzwyczajony do polegania na specjalistach odnośnie do technicznych aspektów problemu, zachowując kompetencję wyboru ludzi, przyjęcia bądź odrzucenia ich wniosków i obrony ich przed rządem lub parlamentem.

To właśnie w ten sposób, w ciągu dwóch sesji, między 3 a 9 maja 1950 projekt został przedłożony gabinetowi, członkowie którego w ogóle nie wiedzieli, co się szykuje. W ciągu pięciu dni wtajemniczono francuski rząd i plan został przyjęty.

Zanim odpaliliśmy naszą bombę, musieliśmy wiedzieć, z jakiego rodzaju przyjęciem spotka się ze strony docelowych partnerów. Naszym głównym partnerem był rząd federalny Niemiec, w związku z tym upewniliśmy się przed 9 maja co do zasadniczej zgody Adenauera jako kanclerza Niemiec. Bez tej zgody nic nie byłoby możliwe.

Inne rządy, brytyjski, włoski, amerykański i Beneluxu, zostały poinformowane na 24 godziny przed oficjalną deklaracją.

Panowało powszechne zaskoczenie. Nikt z Francji i państw zewnętrznych wobec Francji nie oczekiwał tego rodzaju inicjatywy, w szczególności ze strony Francji.



Mogłem obserwować to zdumienie (a jest to zbyt słabe określenie), kiedy 10 maja udałem się na konferencję do Londynu, co od jakiegoś już czasu planowałem. Natychmiast poczułem, że nasz plan wywołał chłód wśród naszych angielskich przyjaciół. Towarzyszył mi Jean Monnet. Doprecyzowaliśmy nasze pomysły, nie tylko te, które zbiorczo rozwinęliśmy w deklaracji z 9 maja, ale również dotyczące naszych myśli i ostatecznych intencji. Ta wymiana poglądów, początkowo werbalna, później poprzez noty, trwała przez kilka tygodni. Szybko zdałem sobie sprawę, że nie była to jedna z tych dyplomatycznych sensacji, które czynią wiele hałasu, ale są pozbawione skuteczności.

Tym razem sprawa była poważna.

Odbiór był raczej podzielony. Niektórzy członkowie Partii Pracy - rząd wówczas nadal przynależał do tej partii - byli dość entuzjastyczni co do naszego pomysłu i w pełni go aprobowali. To była pierwsza reakcja. Jednakże po zastanowieniu nasi angielscy przyjaciele uważali, że trudno byłoby dopasować ten projekt do sytuacji w ich kraju i brytyjskiej mentalności.

My, Francuzi, mieliśmy nadzieję, że Anglia w pełni podzieli nasz plan, być może jedynie z pewnymi poprawkami. Zwróciliśmy uwagę, jak szeroka była przestrzeń, która nas dzieliła, kiedy zwołaliśmy konferencję, w której uczestniczyć mogły jedynie te kraje, które wcześniej zaakceptowały zasadę ponadnarodowej władzy. Wymóg takiego zaangażowania prowadził zasadniczo do podziału opinii. Jednakże w maju 1950 zaoferowaliśmy Wielkiej Brytanii akcesję do Wspólnoty poprzez czysto kontraktowe powiązanie, wolne od instytucjonalnej subordynacji.

Publiczna akcesja Niemiec i decyzja Francji kontynuowania tego projektu nawet z jednym partnerem doprowadziła do akcesji Włoch, za którymi poszły kraje Beneluxu, które w międzyczasie otrzymały szczegółowe informacje co do naszych intencji.

20 czerwca 1950 zaledwie sześć tygodni po naszej deklaracji z 9 maja zainaugurowano ważną konferencję pod przewodnictwem Jeana Monneta. Obejmowała delegacje wyznaczone przez sześć rządów. Każda delegacja została zaproszona do przedstawienia swoich koncepcji i do stawienia czoła w sposób zupełnie wolny poszczególnym ideom, bez bycia zakładnikami sztywnych instrukcji i bez brania pod uwagę, że ich głównym zadaniem była zaciekle obrona narodowych interesów. Delegacje te siadły przy jednym stole z intencją pracy nad wspólnym zadaniem i wspólnym budowaniem ponadnarodowej struktury, gdzie narodowe interesy mogłyby być razem połączone. Ciasnota partykularyzmów wkrótce ustąpiła prawdziwej

współpracy, pełnej wzajemnego zrozumienia i zespołowego ducha. Ta zmiana klimatu była sama w sobie wielkim krokiem naprzód.

Prawdą było również, że na przykład rząd francuski nie dał swojej delegacji żadnych precyzyjnych instrukcji. Została jej pozostawiona pełna wolność działania, rząd był w ścisłym kontakcie ze swoimi członkami i pozostawał do ich dyspozycji w kwestii informacji czy oceny, której mogliby potrzebować. Delegacja była uprawniona do zwrócenia się do jakiegokolwiek departamentu spraw publicznych o statystyki, prawną lub techniczną radę, której mogli potrzebować dla swoich prac. Wśród członków delegacji byli przedstawiciele każdego departamentu, szczególnie urzędnicy z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, z zarządu przedsiębiorstw węgla i stali, z francuskiej Spółki Węglowej i z departamentu ds. zagranicznych Ministerstwa Finansów. Jednakże ministrowie techniczni jako tacy nie byli reprezentowani, a zatem nie interweniowali na tym etapie dyskusji. Inne służby i strony prywatne były przez delegację konsultowane w razie, gdy potrzebowano informacji.

Stanęliśmy w zasadzie w obliczu delikatnego problemu: jak mamy założyć i utrzymać powiązania między delegacjami i przedstawicielami interesów prywatnych? Innymi słowy - pracodawców, którzy posiadali różne przedsiębiorstwa w obszarze węgla i stali, znacjonalizowanych spółek węglowych, pracowników, konsumentów i sprzedawców. Nasz plan przewidywał, że wszystkie zaangażowane strony powinny mieć miejsce w przyszłej strukturze, nie tylko producenci i pracownicy, jak było to w przeszłości. Po raz pierwszy na poziomie międzynarodowym zostały wzięte pod uwagę kwestie odnoszące się do konsumpcji. Jeżeli chodzi o robotników, nie było żadnych trudności; związkowcy dostosowali się do tej metody doskonale. Konsultowaliśmy to z nimi od samego początku, za wyjątkiem CGT (Francuska Konfederacja Pracy), która po piętnastodniowym wahaniu odmówiła udzielenia wsparcia. Wszystkie niekomunistyczne związki wzięły aktywny udział w wypracowywaniu traktatu. Jednakże nie brakowało krytycyzmu i wzajemnych oskarżeń. Stowarzyszenia producentów narzekały - i mówię tu tylko o Francji - że delegacja nie konsultowała się z nimi w wystarczającym stopniu i że przez większość czasu były stawiane przed faktami dokonanymi ("fait accompli"). Nie będę wchodził w to, czy ta krytyka była usprawiedliwiona, czy nie. Bez wątplenia mógł wystąpić brak komunikacji - być może pewna doza wzajemnej niezgodności. Ale gdy tylko praca została wykonana, gdy tylko teksty zostały zatwierdzone traktatami, muszę przyznać, że między wszystkimi zaangażowanymi stronami została ustanowiona lojalna współpraca.

Francuski parlament również nie był usatysfakcjonowany. Jako minister spraw

zagranicznych osobiście byłem zaniepokojony. Francuski parlament chciał być niemal codziennie informowany o osiągniętych postępach w pracy, którą wykonywaliśmy. Było to technicznie niemożliwe. Kiedy wypracowuje się tak długi i skomplikowany tekst, nie może być przedkładany codziennie dwóm zgromadzeniom. Parlament nie podjął szybkich decyzji. Siła "parlamentarnej niezdecydowania" była tak wielka, że każda przedwczesna interwencja na etapie przygotowań utrudniałaby prace. W związku z tym uznałem, że jeżeli chcemy odnieść sukces, musimy zaryzykować pominięcie pewnych podejrzliwości i przełamać zrozumiętą niecierpliwość. Projekt musiał być gotowy w najkrótszym możliwym czasie. Nie mogliśmy pozwolić na to, aby minęła nas możliwa szansa tylko dlatego, że się ociągaliśmy.

Nawiasem mówiąc, z konstytucyjnego punktu widzenia nie było żadnej trudności: rząd samodzielnie negocjuje traktaty. Mówiąc wprost, w tym konkretnym przypadku to nie były negocjacje, ale wypracowanie planu, który miał zostać przedłożony poszczególnym rządom. Ministrowie interweniowali jedynie pod sam koniec, kiedy większości tekstów został nadany ich ostateczny kształt, rezerwując możliwość arbitrażu - cały czas mówię z francuskiego punktu widzenia - odnośnie do kwestii natury politycznej.

Pierwsze posiedzenie gabinetu sześciu stowarzyszonych rządów nastąpiło w marcu 1951 roku, to znaczy na około sześć tygodni przed podpisaniem dokumentu. Do tego czasu sześć delegacji pracowało cicho i sumiennie przy Rue Martignac, a każda z nich utrzymywała kontakt ze swoim rządem. Ze strony francuskiej rozwój tekstów był wspierany przez komitet bezpośrednio zainteresowanych ministrów.

Traktat został podpisany w Paryżu 18 kwietnia 1951. Jego ratyfikacja zajęła więcej czasu niż jego wypracowywanie, jako że jedenaście zgromadzeń parlamentarnych (Luksemburg był jedynym krajem z tylko jednym zgromadzeniem) musiało podjąć decyzję. Zanim jednak doszło do ratyfikacji, należało wybrać kwatery główne i członków różnych organizacji. Wbrew temu, czego oczekiwaliśmy, wybranie ludzi nie stanowiło żadnego problemu. Wszyscy członkowie wszystkich władz zostali wyznaczeni w ciągu dwudziestu minut, jako że większość z nich była widziana przy pracy i ponieważ każdy ufał rządowi, które ich zaproponowały. Jednakże wybór kwater głównych przysporzył poważnych trudności. Luksemburg, będący postronnym, wygrał ten wyścig, o szóstą nad ranem, wspomagany przez ogólne zmęczenie, które towarzyszyło poniekąd dramatycznej nocnej sesji.

Wspólnota doszła do skutku 10 sierpnia 1952 roku, po dokonaniu ratyfikacji.

Tego samego dnia brytyjski rząd akredytował specjalnego stałego ambasadora przy Wysokiej Władzy, któremu towarzyszyła dwudziestoosobowa silna delegacja. Od tego czasu wiele innych narodów wyznaczyło stałych przedstawicieli lub obserwatorów.

Tym samym, dalekie od unikania Wspólnoty, nie będące jej częścią kraje dążą do zbliżenia, do nawiązania kontaktu, utrzymania go i przygotowania porozumień oraz stowarzyszeń, co jest dokładnie tym, czego pragnęliśmy.

Było to zatem pierwsze skuteczne osiągnięcie, jeżeli chodzi o zjednoczenie Europy. Został uczyniony wyłom i nieuchronnie będzie się powiększał. Taka była nasza intencja; właśnie to deklarowaliśmy 9 maja 1950 i nie czyniliśmy z tego żadnej tajemnicy.

W czasie, gdy wszystko ogarnia ferment, niezbędnym jest podjęcie ryzyka. Nie ma gorszej postawy w polityce niż być niezdolnym do decyzji lub podejmować kolejne sprzeczne decyzje. Nie możemy się wahać, gotowi poddać walkę jak tylko pojawią się pierwsze trudności. Nie przedsięwzięlibyśmy niczego, gdybyśmy nie wierzyli w słuszność naszych idei. Dzisiaj czujemy wielką satysfakcję stwierdzając, że żadna z przewidywanych przez naszych przeciwników katastrof nie nastąpiła. Bilans pozostaje dodatni. Nie ma nic, co skłoniłoby nas do uwierzenia, że uczyniliśmy błąd - wręcz przeciwnie. Najzacieklejsi krytycy umilkli. W naszych czasach nie jest częstym tak szybko doprowadzać tak ambitne polityczne inicjatywy do pomyślnego zakończenia.

## Rozdział 8.

### **Służba ludzkości jest obowiązkiem równym temu dyktowanemu lojalnością względem narodu**

Jeden fakt teraz został ustalony: ci, którzy utrzymywali, że są Europejczykami, czyli ci, którzy działali na rzecz zjednoczonej Europy, stali się legionem, przynajmniej w krajach pozwalających na swobodne wyrażanie opinii. Rzecz jasna, nie zawsze zgadzamy się co do tego, co powinniśmy zrobić, aby stworzyć tę Europę ani co do liczby krajów partnerskich, które należałoby zaangażować. Jest Europa sześciu, siedmiu lub piętnastu, i osiemnastu. Powstaje wiele europejskich inicjatyw i czasami się pokrywają. Jedna rzecz jest pewna: jest to problem stawiany powszechnie, a Europa zaczyna być postrzegana bardziej niż przychylnie.

Dla rosnącej liczby Europejczyków, Europa wydaje się jedynym rozwiązaniem, jednym z najsilniejszych rdzeni przyszłej politycznej struktury świata. Rzym i Bizancjum, osłabione wewnętrznymi podziałami, zginęły z powodu głupich rywalizacji. Chociaż to nie osiągnęło jeszcze tego samego poziomu zniszczenia, współczesna Europa jest zagrożona złem tej samej natury. Podziały w jej łonie utrudniają odbudowę; rywalizacja między europejskimi narodami i rywalizującymi blokami wykańcza ją. Nie wystarczy tak po prostu ustanowić nowego "limesu", fortyfikacje poza Renem i wokół Dunaju byłyby sztuczną i iluzoryczną linią obrony. W przeciwieństwie do rzymskich legionów, które stacjonowały w Germanii, podziały armii atlantyckiej nie są szansem nie do pokonania. Nasze bezpieczeństwo nie może zostać zredukowane do kwestii liczebności i uzbrojenia. Wszystkie te spostrzeżenia nie są ani nieistotne, ani decydujące. Najważniejszą rzeczą jest spójność narodów, które łączą siły za tą linią obrony, i energia, z którą łączą swoją determinację i koordynują swoje działania.

Europejczycy ocaleją, jeżeli będą świadomi swojej solidarności w obliczu niebezpieczeństwa. **Europa musi zaprzestać być geograficznym zgromadzeniem przeciwstawnych sobie krajów, zbyt często stojących wobec siebie w opozycji; muszą stać się społecznością odrębnych narodów, które łączą się w tym samym obronnym i konstruktywnym wysiłku.** Nie może być tymczasowym środkiem zaradczym, obliczonym na uniknięcie nadzwyczajnego niebezpieczeństwa lub wypełnienie pęknięcia w rozpadającej się ścianie. Europa potrzebuje żyć lepiej dzięki wspólnemu korzystaniu z zasobów. Musi stać się aktywnym podmiotem świadomym swoich cech charakterystycznych i organizować się mając na uwadze swoje potrzeby i możliwości, w świecie, który już dłużej nie jest bezkształtną i zdezorientowaną masą od czasu do

czasu budzącą się w sytuacji konfliktu. **Kwestia europejska została zatem postawiona bez względu na zagrożenie ze strony komunistów i Azji, ale to ostatnie nadaje temu zagadnieniu aktualny i pilny charakter.** Obecne poczucie zagrożenia będzie bezpośrednią przyczyną europejskiego zjednoczenia, ale nie będzie jego racją bytu. Europa będzie mniej lub bardziej pełna, w zależności od chwilowych okoliczności, które przyczynią się do jej wypracowania. Jednak, czy kiedykolwiek będzie kompletna? Tego nikt nie może stwierdzić. Ale nie jest to żadną wymówką dla odkładania na później prac nad zjednoczeniem. **Działanie jest lepsze niż rezygnacja, a oczekiwanie na doskonałość stanowi słabą wymówkę dla bezczynności.**

Częściowy sukces nie tylko ma demonstracyjną wartość; stanowi więcej niż precedens, do którego można się odwołać, i który ma działanie zachęcające. To punkt wyjścia dla bardziej ambitnych osiągnięć. To, co musimy zrobić, to odbudować wiarę w siebie naszych narodów, zapobiec sparaliżowaniu ich przez zagrożenie i wspólnie korzystać z zasobów zachodniej cywilizacji. Tym samym w sposób łagodny, zgodnie z konstruktywnym planem ustawimy zapory względem jakiegokolwiek niszczycielskiego konfliktu.

Europa zapewniła ludzkości pełen rozwój. Musi teraz pokazać nową drogę, diametralnie przeciwną podporządkowaniu, poprzez akceptację mnogości szanujących się nawzajem cywilizacji.

**Głównym zagrażającym pokojowi problemem są relacje między Wschodem a Zachodem, między światem Zachodu a blokiem sowieckim. Jest to dzisiejszy problem w pełnym tego słowa znaczeniu, nie tylko ze względu na nieodłączne trudności, ale ponieważ jest on blisko związany z innymi nierozstrzygniętymi problemami Niemiec, Austrii, Bałkanów, Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Co więcej, góruje nad całą kwestią wydatków militarnych, a w konsekwencji nad naszą finansową i ekonomiczną pozycją. Tym samym możemy potwierdzić, że ustanowienie trwałego *modus vivendi* z sowieckim rządem nie tylko stanowiłoby zdecydowany krok w stronę pokoju, ale położyło kres wszystkim niepokojom, politycznym i społecznym.**

Z powodu niezgody z sowiecką Rosją, Europa i Niemcy są rozdzielone na dwoje, Chiny kontynentalne trzymają się z dala od Wspólnoty Narodów, a Karta ONZ pozostaje pozbawiona mocy. Inicjatywy, które podjęliśmy i musimy podjąć w celu zorganizowania Europy oraz normalizacji relacji z Niemcami i Japonią, nie mogą zaowocować ostatecznymi ustaleniami, dopóki Rosja nie przyjmie bardziej konstruktywnego stanowiska niż zwyczajowe weto i zimna wojna, którą wywołała.

Zimna wojna jest sztuką osiągnięcia pewnych celów w zasadzie bez wywoływania samej wojny; jest sztuką zmęczenia nieprzyjaciela poprzez budowanie w ludzkich umysłach stanu zagrożenia wojną oraz poprzez stworzenie dla nich wewnętrznych trudności lub konfliktu ze stronami trzecimi; jest sztuką zakłócania porządku pracy międzynarodowych instytucji odpowiedzialnych za utrzymanie pokoju. Zimna wojna jest obliczona na zmęczenie jako skutek niekończącego się napięcia. Wolnemu ustrojowi trudniej jest ochronić się przed zagrożeniem wyczerpaniem nerwowym niż systemowi totalitarnemu, ponieważ opinie są tam wyrażane publicznie, rozkazy nie są wykonywane w sposób niewolniczy, a sprzeciw może wywierać korozyjne działanie.

Zimna wojna jest nie do pogodzenia ze szczerym pragnieniem pokoju, który dąży do zrozumienia i w rezultacie, do wszelkiego możliwego odprężenia. Wyrzeczenie się idei zimnej wojny nie oznacza jedynie przyjęcia innej taktyki dla wygody propagandy i niepokojenia wroga.

Nie wystarczy pokazać pozorną dobrą wolę albo w spektakularny sposób przyjąć lub zaproponować negocjacje, lub stanąć w kłopotliwych warunkach. Są tysiące sposobów przeciągania rozmów, w szczególności, jeżeli są źle przygotowane na skutek skomplikowanych procedur prawnych. Dość łatwo byłoby przypisać uczestnikom odpowiedzialność za opóźnienia i komplikacje, a wówczas, gdyby rozmowy się nie powiodły, wykorzystać nowe rozczarowanie, którego nie brakowałoby w następstwie rodzącej się nadziei.

To są ryzyka, które musimy ponieść. Jednakże narody znajdujące się pod sowieckim systemem prawdopodobnie - i jest to obecnie nasza szansa - czują i okazują nagłe pragnienie odprężenia i domagają się wytchnienia od napięć, które przez tak długi okres prowadziły je do wiary, że znajdują się w bezpośrednim niebezpieczeństwie ataku. Możliwie, że choć raz moglibyśmy się wszyscy zgodzić, że mamy wspólny interes w znalezieniu mniej prowizorycznego pokoju i całkowitym poświęceniu się odbudowie i generalnemu dobrobytowi. Potrzebę porzucenia rewolucyjnego ideału, który zasadniczo zawsze będzie marksistowski, aby dać pierwszeństwo pilniejszym potrzebom - aż do dnia, kiedy niezgoda między aliantami, słabnąca czujność i błędy zatwardziałego kapitalizmu utworzą lepsze perspektywy dla rozwoju rewolucji. Nie możemy tego wykluczyć, kiedy widzimy i interpretujemy niektóre z najnowszych wydarzeń.

Jeżeli teoria ta jest poprawna, pokój będzie miał wiele podstawowych

problemów do rozwiązania. Nie tylko będziemy musieli znaleźć formuły oczekiwań, aby odłożyć właściwe rozliczenia, ale również podstawy jednogłośnie zaakceptowanych statutów. Musielibyśmy pomyśleć nad rozwiązaniem dla Niemiec, które uczyniłoby możliwym ich zjednoczenie w drodze wolnych wyborów i zgodnie z zasadami konstytucyjnymi; trzeba by było przyznać im niepodległość suwerennego państwa, jak również wolność systemu demokratycznego. Jednakże inne narody, w szczególności ich sąsiedzi, włącznie z Rosją i krajami satelickimi, musiałyby mieć gwarancje na wypadek jakiegokolwiek przyszłego impulsu do zemsty lub hegemonii. Dla zjednoczonych Niemiec byłoby to równoznaczne z akcesją do pokojowej organizacji Europy, co rozważano na Zachodzie i co do czego te ostatnie są szczerze mówiąc przygotowane, aby złożyć wszystkie niezbędne wyjaśnienia. Z drugiej strony, zneutralizowanie Niemiec, byłoby wbrew celom, jakie staramy się osiągnąć. Powstrzymanie Niemiec przed dokonaniem obecnie wyboru byłoby równoznaczne z pozwoleniem im na dokonanie wyboru w późniejszym okresie, gdy już staną się dość silne, aby narzucić go wszystkim.

Powrót do gry starych intryg i aliansów nie doprowadzi ani Niemiec, ani - pośrednio - Europy do satysfakcjonującego rozwiązania nurtujących ją problemów. To może nastąpić jedynie poprzez stworzenie wielkiej, otwartej dla każdego wspólnoty. Ta ostatnia nie tylko zaoferuje swoim współzależnym członkom wszystkie gwarancje pokojowej współpracy, ale będą one również dostępne dla krajów trzecich.

Łatwo jest zmierzyć dystans dzielący nas od upragnionego celu. Nasz niepokój bierze się z dostrzeżenia ogromu trudności, które przed nami stoją; nawet jeżeli nie napotkalibyśmy złej woli, to obawiamy się co najmniej bycia niezrozumianym i konieczności zmierzenia się z nieufnością nie do przewyciężenia.

Nadzieje, których się trzymamy, są oparte na pragnieniu pokoju, które każdego dnia wzmagają się w społeczeństwie, a które w końcu ogarnie również przywódców. Są one również oparte na rzeczywistym postępie osiąganym dotychczas w warunkach współpracy między dawnymi wrogami, na naszym wspólnym pragnieniu kontynuowania wysiłków przyjęcia częściowych osiągnięć. Nasza cierpliwość i lojalność przewyciężą niechęć i opór.

Rodzi się pytanie, czy jest możliwe, aby osiągnąć światową wspólnotę i jak należałoby to zrobić. Dotychczas widzieliśmy jedynie częściowe inicjatywy. Jest możliwym osiągnięcie efektywnej, uniwersalnej organizacji, w skład której wchodziłoby niemalże każde państwo na świecie? Musimy postawić sprawę jasno i być



realistami, nie tylko w świetle posiadanych idei, ale doświadczenia, które zyskaliśmy, zarówno w łonie Ligi Narodów, jak i Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Istnienie takiej uniwersalnej wspólnoty jest bardziej symboliczne niż prawdziwe. Związki łączące poszczególne kraje często są fikcyjne, a różnice - rażące. Więcej niż raz uczestniczyłem w posiedzeniach Organizacji Narodów Zjednoczonych. Dyskusje głównie koncentrowały się na obecnych porozumieniach między krajami; mówienie o nich jest rzeczą dobrą, ale jeżeli debaty ograniczałyby się do zwykłego podkreślania, co mamy wspólnego, nie byłoby dość materiału, aby wypełnić jedną sesję w roku. Organizacja ta jest niezbędna, użyteczna, pod warunkiem, że nie przypisze się jej władzy i skuteczności, do których nie jest uprawniona. Może służyć jako struktura do arbitrażu lub sankcji, ale to zdarza się rzadko. Ma działanie zapobiegawcze, które już wielokrotnie odegrało rolę w lokalnych konfliktach, ale główna organizacja, która została powołana do realizacji tego typu zadań, Rada Bezpieczeństwa, jest sparaliżowana przez prawo weta, wadę w jej strukturze, z której nie można łatwo zrezygnować. Nie można ślepo poddać się prawu liczb w zgromadzeniu składającym się z ponad stu kompletnie różnych od siebie krajów.

Inny pożyteczny rodzaj działania podejmowany przez Organizację Narodów Zjednoczonych to wzajemna pomoc, działanie na rzecz rozwijających się krajów. Jest to absolutnie konieczne i już oddało wielkie usługi.

Przede wszystkim więc - i wierzę, że jest to kluczowe - należy uniknąć niesprawiedliwego zaniedbania tej instytucji, a pod warunkiem, że nie przecenimy tej przewagi, możemy powiedzieć, że jest ona środkiem kontaktu. Okazją, aby się spotkać, wymienić pomysły, debatować i dostrzec istniejące przesady. To nie tylko przyczynia się do odprężenia, ale przygotowuje drogę do usunięcia barier i zmniejszenia uprzedzeń. Dotychczas jednak - żałujemy tego, ale taka jest prawda - większość konstruktywnych wysiłków podejmowanych w celu wzmocnienia pokoju nadal jest wykonywana poza Organizacją Narodów Zjednoczonych. To dowodzi, że władza ponadnarodowej organizacji nadal nie jest dość silna, że dość dobrze się nie ukonstytuowała, aby być w stanie wziąć w swoje ręce rozstrzygnięcie najtrudniejszych i najbardziej delikatnych problemów.

Prawdziwa wspólnota oznacza mniejsze koligacje. Kraje nie łączą się razem, jeżeli czują, że nie mają ze sobą niczego wspólnego, a tym co musi być wspólne, to przede wszystkim minimum zaufania. Musi też być minimum identycznych interesów, bez czego bylibyśmy skazani na zwykłe współistnienie, a nie na rzeczywistą współpracę.

Wzajemne zrozumienie i budowanie ścisłej wspólnoty nie wykluczają pewnych różnic, ale wymaga stworzenia dostatecznych wspólnych więzów i idei. **Służenie ludzkości stanowi obowiązek równy temu dyktowanemu przez lojalność wobec narodu. To właśnie tak dążymy do koncepcji świata, w którym powstanie wizja i poszukiwanie tego, co jednoczy narody, co je wyróżnia, a co im się sprzeciwia.**

Europa szuka tożsamości; jest świadoma, iż własną przyszłość trzyma w swoich dłoniach. Jeszcze nigdy nie była tak bliska celu. Może Bóg nie pozwoli Europie przegapić godziny swojego przeznaczenia, ostatniej szansy na zbawienie.